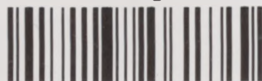
Rocznik XV Nr 1-2 1946



GŁOS KARMELU



NA WSTĘPIE.

Rozpalony we wrześniu 1939 roku pożar wojny, wzmagał się coraz więcej, aż urósł do potwornych rozmiarów. Jak owa bestia apokaliptyczna wychodząca z morza i ziemi „której dano moc działania... i walkę toczyć... i władzę nad wszelkim pokoleniem i ludem i językiem i narodem" (Apok. r. 13) — rozszalała się wojna i zdawała się trwać bez końca. W rydwan swoj wprzągnęła wszystko: i szlachetność najwyższą i podłość najbrutalniejszą, i najwznioślejsze porywy człowieczego ducha broniącego wolności i nieubłagalną przemoc usiłującą tę wolność wydrzeć i podeptać...

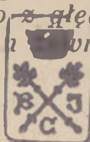
Nowoczesna technika walki sprawiła, że nikt nie był uchroniony i nic nie było bezpieczne przed wszechwładną siłą wojny. Zapełniła ona narzędziami śmierci i przestworza i wody i wnętrze ziemi. Kultura materialna i technika święciły swoje triumfy...

Dzisiaj przycichły już warkoty silników, przebrzmiały echa wybuchających bomb, zamknęły się żelazne paszcze armat. Narody obmyślają warunki pokoju, w marzeniach i pragnieniach — trwałego i prawdziwego.

Otworzyły się dziś szerokie pola do reform społecznych, gospodarczych i politycznych. Otworzyło się również wielkie pole pracy w życiu religijnym. Nie może być to pole zaniedbane, ale praca w tym kierunku musi uprzedzić inne poczynania tak jak myśl wyprzedza czyn zewnętrzny. Religia bowiem to duch ludzkości, a problemy wiary stanowią najistotniejszą część zagadnień wszechludzkich.

Z tego zagadnienia wychodząc, wobec pojawiających się coraz to nowych czasopism o niższych zainteresowaniach, zdecydowaliśmy się wznowić nasz miesięcznik „Głos Karmelu".

Jeszcze bardziej niż przed wojną, położymy w nim nacisk na życie wewnętrzne, życie mistyczne, życie zjednoczenia z Bogiem. Wierzymy bowiem niezachwianie, mimo wszelkich protestów, że tylko z głębokiej i światłej wiary może się zrodzić prawdziwy czyn zewnętrzny odbudowy powojennego świata.



REDAKCJA

Ks. Dr F. Machay

O istocie apostolstwa

(według św. Jana od Krzyża).

I.

Św. Jan od Krzyża jest apostołem zjednoczenia dusz z Bogiem. Odróżnia on dwa zasadnicze zjednoczenia z Bogiem: przyrodzone i nadprzyrodzone. W sposób przyrodzony są z Bogiem złączone wszelkie rzeczy stworzone, i na tym zjednoczeniu z Bogiem polega zachowanie ich istnienia. Gdyby tego zjednoczenia zabrakło, zostałyby natychmiast zniszczone i przestałyby istnieć. W taki przyrodzony sposób jest z Bogiem zjednoczony i człowiek w stanie ciężkiego grzechu. Św. Jan od Krzyża nazywa to zjednoczenie inaczej substancjalnym albo esencjalnym.

Zjednoczenie nadprzyrodzone duszy z Bogiem dzieli św. Jan na zjednoczenie w łasce uświęcającej i na zjednoczenie przez podobieństwo. Pierwsze nazywa zaręczynami duszy z Bogiem, drugie zaś zaślubinami; pierwsze jest początkiem życia duchowego, a drugie zwycięskim i chwalebnym jego zakończeniem, kiedy to dwie wole, t. j. wola duszy i wola Boża zgodne są z sobą i nie ma w nich ani jednej rzeczy, któraby się sprzeciwiała drugiej.

Mam wygłosić kazanie na temat, że dusza uświęcona jest prawdziwą apostołką. Uderzającą jest rzeczą, że w pismach św. Jana od Krzyża nie znajdziemy żadnych wskazówek do apostolstwa w znanym i utartym pojęciu. Jest raczej wrogiem wszelkiego działania zewnętrznego, i duszom gorliwym, żądnym apostołowania, taką daje radę: „Przyjemniejszy jest Bogu jeden uczynek, choćby najmniejszy, spełniony w ukryciu, w pragnieniu, by o nim nie wiedziano, niż tysiące innych, spełnionych w pragnieniu okazania ich ludziom (IV. 186). Jakimże więc sposobem będzie nam św. Jan od Krzyża patronował w rozwinięciu naszego tematu? Św. Doktor naucza rewolucyjnego sposobu apostołowania: by mianowicie powierzyć tę czynność Bogu, niech On sam wykona program apostolski! Jak to rozumieć? Przecież Bóg wielkie dzieło rozszerzenia i umocnienia Królestwa Bożego na ziemi pozostawił ludziom, swym naśladowcom do wykonania. Zatem duszę człowieka należy przemienić w Boga (I. 110). Prośmy Ducha Świętego, by nas nauczył na podstawie pism św. Jana od Krzyża, jak mamy w sobie dokonać tego olbrzymiego dzieła, by w następstwie życie nasze zamieniło się w gorliwe apostolstwo.

II.

Tyle milionów nas żyje na świecie, a nikt nie podobny całkowicie do drugiego. Są bliskie podobieństwa, ale całkowitych daremnie szukalibyśmy. Ta różnorodność wśród ludzi jest nie tylko zewnętrzna, lecz i wewnętrznie nie ma ludzi we wszystkim do siebie podobnych. Ile milionów, tyle typów różnych grzeszników,

i również ile tysięcy, tyle wzorów do naśladowania w cnocie i w świętości. Toteż nic dziwnego, że św. Jan ewangelista nas zapewnia, iż „w domu Ojca mego jest mieszkań wiele“ (Jan 14, 2). Według św. Jana od Krzyża te „mieszkania“ różnią się jakością, a dusza postępująca w doskonałości przechodzi z jednego do drugiego. Najniższy poziom jest początkiem stanu łaski uświęcającej, i św. Doktor wyraża się, że dusza przybyła wtedy do „swego środka“ (IV. 42). Wprowadzenie się duszy do mieszkania pierwszego nazywa zaręczynami duszy z Bogiem. Lecz nie zaręczyny, ale zaślubiny, czyli posiadanie Boga przez zjednoczenie jest końcowym „środkiem“ duszy, do którego powinna dążyć. Odległość od pierwszego mieszkania do końcowego jest olbrzymia, wypełniona tylu „środkami“ duszy, o ile stopni postąpiła w doskonałości.

Jak dusza ma ruszyć w drogę z pierwszego mieszkania do drugiego, trzeciego i następnych, by w ostatnim przemienić się w boski byt?

Św. Jan od Krzyża daje — dzięki Bogu! — jasną odpowiedź na to pytanie. Oto pierwsza zasada: **1. Jeżeli dusza pragnie, by się jej Bóg oddał, najpierw sama powinna Mu się oddać całkowicie** (Zasada miłości 49—IV. 201).

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus zajęła rychło najwyższe mieszkanie dzięki starannemu studiowaniu i przemyślaniu pism św. Jana od Krzyża. W jej „Dziejach duszy“ zasada powyższa w ten sposób jest wyrażona: „Tyle od Boga otrzymujemy, ile się spodziewamy“ (st. 256). W „Rozmyślaniach o Ewangelii“ biskupa Prohaszki również znajdujemy tę zasadę: „Kto się odda Bogu, temu się Bóg odda z powrotem — jego życiu, jego działalności. Dusza jego stanie się źródłem mocy“ (589).

Wśród tysięcy gorliwych katolików nie brak chyba dusz, które postanowiły, że oddadzą się całkowicie Bogu. Ileż to razy i nasze serca zagrzewały się taką intencją?! Rozpoczęliśmy staranną pracę nad sobą, która wydała wnet owoce, bo postąpiliśmy w dobrem, a nawet przeszliśmy z pierwszego środka duszy do drugiego. A może i wyżej? To ostatnie może nam się tylko zdawało... Zaszły bowiem nieprzewidziane trudności i przeszkody, pod wpływem których nasza gorliwość wystygła, postanowienia się załamały... i zniechęciliśmy się. Tymczasem przeszkody te — jak nas zapewnia św. Jan od Krzyża — pochodziły od Boga: w początkach Swego zamieszkania w duszy — wystawia ON ją na próbę, która zaczyna się od małych rzeczy: od niedużych cierpień i umartwień. Są one niezbędne, gdyż Bóg w ten sposób pociąga i prowadzi duszę do doskonałości.

A my jak się zachowujemy przy tych próbach? Olbrzymia przewaga dusz nie chce ich przyjmować, chroni swe ciało, uchodzi z wąskiej drogi wyrzeczenia, i szuka szerokich gościńców pociech, które prowadzą do niechybnej zguby.

Gdy nam sam Bóg zaczyna dawać to, o co tyle razy prosiliśmy, nie jesteśmy zdolni ani gotowi do przyjęcia boskich podarunków i napomnień. Owszem, pragniemy dojść do stanu doskonałości, lecz nie tylko nie chcemy podążać drogą cierpień, ale nie chcemy nawet dopuścić do rozpoczęcia tej drogi (IV. 82—3). Widać. że nie znamy słów Pisma Świętego: „Przez wiele utrapień trzeba wchodzić do Królestwa Bożego“ (Dz. Ap. 14, 21). Gdy odrzucamy utrapienia, utrącamy również możliwość zbudowania w nas świątyni Ducha Świętego.

Na czym właściwie polega próba, czyli nawiedzanie Boże?

Św. Jan od Krzyża odróżnia trojaką władzę duszy: rozum, pamięć i wolę. Najdokuczliwszym z nawiedzeń rozumu jest uporczywa i napastliwa myśl, dlaczego cierpimy? Wyrzekliśmy się przecież grzechu nawet powszedniego, rozpoczęliśmy walkę z ułomnościami, dokuczliwymi dla innych przyzwyczajeniami, wypowiedzieliśmy ostrą wojnę wszelkim objawom dawnych namiętności, nałogów... a tu, zamiast ulgi i pomocy Bożej w twardej mordędze z samymi sobą, doświadczamy tyle nowych, dotąd nieznanych i bolesnych przykrości. A co najgorsze: rozum zdaje sobie doskonale sprawę, że wszystkie te przykrości łączą się ściśle z naszym zwrotem do doskonałości, i z niego, jako ze źródła wypływają. Dlaczego się tak dzieje? Czy wobec tego warto podejmować się trudów zjednoczenia z Bogiem? A może nawet nie potrzeba? Przecież Bóg, do którego zwróciliśmy się z miłością i zaufaniem, nie powinien dopuszczać do takich bądź co bądź niezrozumiałych przeszkód i trudności... Takie rozmyślania prowadzi rozum. Cała jego czynność jest ciemnością zasłoniętą: nie pojmuje, dlaczego nawiedzenia Boże są tak srogie.

A jak się zachowuje pamięć? Przypomina niekorzystne wydarzenia życia, by duszę zniechęcić: przesuwają się więc przed oczami dawne przewinienia, upadki, niewierności... Dusza poznaje swoją nędzę duchową, i jest prawie że gotowa upaść pod jej ciężarem i wyznać w bólu: Panie, jestem tak słaba i tak brudna oraz tak niegodna, że nie mogę chyba trwać w postanowieniu osiągnięcia świętości. Im więcej patrzę na swoją przeszłość, tym wyraźniej czuję, że podjęłam się pracy ponad moje siły i poza dopuszczalne granice.

Ale wola — jakie zajmuje stanowisko? Od niej przecież tyle zależy! Ono to postanowiła, że choćby największym trudem, ale musi osiągnąć całkowite zjednoczenie z Bogiem. Otóż, i wola przechodzi ciężki kryzys: zawładnęły nią oschłości i bezwład. Nic ją nie cieszy: ani modlitwa, ani ofiara; nie czuje radości ani z nabożeństw ani z pracy fizycznej.

Śk. Teresę od Dzieciątka Jezus latami męczył taki stan męczarnych oschłości.

Duch Święty w ten sposób rani duszę, bo chce wyniszczyć i pochłonić niedoskonałości jej słych skłonności. Czasem zadawa

rany bardzo bolesne. Św. Jana od Krzyża rzucili Bracia zakonni do więzienia w Toledo, gdzie obok cierpień moralnych, wypływających z pohańbienia i upokorzenia, św. Doktor znosił i katusze fizyczne, zadawane mu podczas śledztwa bardzo przykrego. Duch Święty więc twardą metodą przygotowuje duszę do przemiany jej w Boga przez miłość (IV. 47—8). Im poważniejsze jest postanowienie, im gorliwszy początek udoskonalenia, tym dotkliwsze są rany, zadawane przez Ducha Świętego. A to dopiero próba wierności w małych rzeczach. Jeżeli Bóg spostrzeże, że dusza w tych małych rzeczkach — tak je bowiem nazywa św. Doktor — nie okaże się wierną i mężną — wie dobrze, że tym mniej będzie wierną w rzeczach wielkich, i dlatego nie postępuje już dalej w oczyszczaniu duszy i podnoszeniu jej z prochu ziemskiego przez trudy umartwienia, gdyż do tego byłaby potrzebna większa stałość i męstwo, niż dusza okazała (IV. 82).

Czy nie takie są dzieje naszych dusz. Okazujemy się słabymi, chwiejnymi i tchórzliwymi, gdy nam Duch Święty rany zadaje, nic więc dziwnego, że przerywamy drogę zjednoczenia z Bogiem. Na szczęście trwa jeszcze stan taki, czyli zaręczyny, ale do zaślubin daleko. Co więc czynić, jak się po zranieniu przez Ducha Świętego zachowywać, by przybliżyć termin upragnionych zaślubin?

Posłuchajmy drugiej zasady św. Jana od Krzyża:

2. **„Nie cofaj się przed trudem, choćby ci się zdało, że mu nie podołasz“** (Podstawa doskonałości 9, IV—203). Ciężko nam przy nawiedzeniach Bożych? Tylko się nie lękajmy, Bóg da siły do zniesienia znacznie większych przykrości. Jęczy z nas ktoś już przy pierwszej ranie zadanej przez Ducha Świętego? Niech się uspokoi i nabierze przekonania, że przy pomocy Bożej zachowa świętą cierpliwość w doświadczeniach groźniejszych. Upada ktoś z nas przy niesieniu krzyżyków na wąskiej i ciernistej drodze doskonałości? Niech spojrzy na Zbawiciela: on też upadał pod krzyżem, ale go niósł dalej, aż do pełnego zwycięstwa nad śmiercią i grzechem. Bracia i Siostry! Nie lękajmy się tych początkowych bólów i zmagań, lecz cieszmy się weselem wielkim, że nas zaprowadzą z pierwszego mieszkania do drugiego... czwartego... dwudziestego. Każde wzniesienie się o piętro wyżej postawi nas wobec nowych, nieznanych przedtem trudności, i w miarę jak je zwyciężymy, spostrzegamy, że znikają ciemności rozumu i wzmacnia się wiara, następuje jasne poznanie celu życia; pamięć oczyszcza się ze śmieci przeszłości i w pełnym blasku jaśnieje nadzieja; zatruwające życie oschłości ustępują miejsca radości, wola nabiera tężyzny zdobywczej i rozpala się w sercu miłość. Dusza poznaje, jak błędnie postępowała, gdy się w początkach skarżyła z Jobem, że Bóg stał się dla niej okrutnym (Job 30, 21).

Czy to już koniec trudów i cierpień? Czy dusza posiada już wszystkie warunki, by dostąpić największej łaski: zjednoczenia

z Bogiem w miłości? Czy jest już należycie przygotowana do uroczystości zaślubin?

Św. Jan przestrzega nas, byśmy w tym szczęściu nie popełnili wielkiego błędu, byśmy bytu w mieszkaniu dwudziestym czy też trzydziestym nie uważali przedwcześnie za byt w Bogu. Mogłoby nas to łatwo zaprowadzić na wyżyny pychy szatańskiej i w następstwie do potwornie niskiego upadku duchowo-religijnego.

Na miły Bóg! Jakiż więc sprawdzian drogi nieomylnej i przyjaźni prawdziwej z Bogiem? Jakim sposobem można się zatem dostać do mieszkania wyższego i najwyższego: do tak upragnionych zaślubin z Bogiem? Bracia! Nie zapominajmy o wskazówce św. Jana: „Nie cofaj się przed trudem, choćby ci się zdało, że mu nie podołasz"! Bo podoła dusza i temu trudowi! Niech tylko posłusznie śledzi doświadczenia św. Jana od Krzyża.

„Wszystkie szkody, jakie dusza ponosi — pisze św. Doktor w swoich przestrogach — pochodzą od trzech nieprzyjaciół, którymi są: świat, szatan i ciało. Świat jest nieprzyjacielem niezbyt trudnym do zwyciężenia, szatan najtrudniejszym do rozeznania, ciało jest z nich najbardziej uparte: napaści jego trwają tak długo, jak długo żyje stary człowiek" (Przestroga 3, IV. 171). Po zwycięskim przetrzymaniu początkowych nawiedzeń Bożych dusza znajduje się już w stanie pokonania świata i rozeznania szatana, którego intrygi były szczególnie silne przy pokusach woli, pamięci i rozumu. Pozostaje jeszcze ciało, by je również zwyciężyć. Św. Jan objaśnia nam porównaniem, jak to uczynić. Kucharzowi wydaje się nieraz, że drzewo jest zupełnie suche. Rzuci je do ognia. Po chwili drzewo pozornie suche zaczyna się pocić, parować, sączyć wodę i trzeszczeć. To samo się dzieje i z duszą w doskonałości dalej posuniętą: zerwała ze światem, łatwo sobie radzi z pokusami szatana, ale nie oczyściła jeszcze samej siebie z przywiązania do własnego ja, z samolubstwa w rzeczach duchowych i z pewnej wygody osobistych praktyk religijnych. Dusza nie zdaje sobie sprawy ze swego stanu, więc modli się nieustannie: Boże, obejmij władztwo nade mną, nie lękam się żadnych przykrości, bylebyś mię oczyścił dokładnie i przyprowadził do zaślubin. Bóg jest posłuszny takiej prośbie i spieszy duszy z pomocą, rzucając ją w ogień miłości. I „o dziwo — woła św. Jan od Krzyża — podnoszą się w duszy przeciw sobie rzeczy przeciwne: te, które są w duszy przeciw tym, które są w Bogu, i wstrząsają nią gwałtownie. Ścierając się ze sobą, wywołują największy kontrast i walczą w duszy, usiłując jedne wypędzić drugie, aby same mogły w niej zapanować. Cnoty więc i przymioty Boga, będące w najwyższej doskonałości, powstają przeciw skłonnościom i nawyknieniom duszy, w ich największej niedoskonałości, a ona musi cierpieć te dwa przeciwieństwa w sobie' (IV. 50).

Strasznie ciężkie są to chwile dla człowieka! Trud nad trudy: dusza musi teraz szczególnie pamiętać o swoim haśle: „Nie cofaj

się przed trudem, choćby ci się zdało, że mu nie podołasz". Podczas gwałtownego bólu oczyszczania szatana nie dokucza już swymi pokusami przeciw wierze, nadziei i miłości. Tylko ciało odzywa się strwożone: czy to wytrzymam? A dusza z Bogiem coraz ściślej złączona woła zwycięsko: „Wszystko mogę w tym, który mię umacnia" (Fil. 4, 13).

Św. Jan od Krzyża doświadczył na sobie gwałtów „trzeszczenia" duchowego, gdy go właśni Bracia zakonni wysłali niewinnego do Pennueli na pokutę i poważnie nad tym obradowali, by go pozbawić habitu zakonnego i wypędzić z zakonu, który zreformował. Ale się nie załamywał podczas uderzeń, lecz powtarzał za św. Pawłem: „Podołam sobie w słabościach moich, w niedostatkach, prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa, bo gdy niedomagam, wtedy jestem mocny" (2 Kor. 12, 10). Wszyscy podziwiamy dziś tę moc, której hymnem pochwalnym są bólem rzeźbione słowa świętego więźnia: „Panie! Cierpieć i być wzgardzonym dla Ciebie"!

W ten sposób pod kierownictwem Ducha Świętego wyzuwa się dusza ze starego człowieka, zepsutego przez zwodnicze żądze (Ef. 4, 22), i w końcu jest cała Chrystusowa, gdyż ciało swoje ukrzyżowała z namiętnościami i z pożądliwościami (Gal. 5, 24). Bóg — ogień trawiący (Pow. Pr. 4, 24), mając nieskończoną siłę, strawił w duszy resztki przypodobań cielesnych i zamienił ją w siebie (IV. 66), nastąpiły zaślubiny duszy z Bogiem.

III.

Tak nam przedstawia św. Jan od Krzyża wyszkolenie działaczy katolickich. Szkoła niezawodna. Apostoł po zaślubinach z Bogiem nie zejdzie na tory egoizmu, gdyż jego wola jest zgodna z wolą Bożą, i wszelkie swoje poczynania mierzy jedyną miarą miłości. Są dusze mniej lub więcej uświęcone, ale dusza prawdziwie uświęcona jest wydłużeniem twórczych ramion Bożych: wszystkie jej czynności — mówi św. Doktor — są boskie, gdyż jest pobudzana i działa pod wpływem Boga (IV. 37).

Pragniemy apostołów, modlimy się i umartwiamy na intencję, by Bóg zesłał na ziemię nienawiścią pokrytą człowieka Bożej mocy, któregoby, jak św. Pawła, konieczność przyciskała i zmuszała do głoszenia Ewangelii (I KOR, 9, 16). Takim człowiekiem mógłby się stać chyba każdy z nas, gdyby się ofiarnie i z weselem zabrał do przeprowadzenia zaślubin swojej duszy z Bogiem. Stękamy, żalimy się na podłość świata, a nie pamiętamy o przyrzeczeniach Zbawiciela: „Kto wierzy we mnie, uczynki, które ja czynię, i on czynić będzie i większe nad nie czynić będzie" (Jan 14, 12). Czy dobrze słyszeliśmy? Pan Jezus obiecuje, że człowiek prawdziwie uświęcony nawet większe niż ON uczynki czynić będzie! Byleby duszę swoją oczyścić w ogniu ran mocą Ducha Świętego

zadawanych i zamienić się w cierpieniu w jedno z Bogiem ognisko miłości, która nigdy nie spoczywa, lecz zawsze działa, i jak płomień rozrzuca iskry na wszystkie strony (IV. 39).

W życiorysie św. Jana od Krzyża czytamy o wzruszającym i niezwykłym wydarzeniu, a raczej umieraniu Braciszka zakonnego w klasztorze Karmelitów Bosych w Los Martires. W swym pokoiku konał brat Albert w otoczeniu Ojców i Braci. Wszyscy podziwiali niebiański uśmiech na twarzy dogorywującego Braciszka. Uśmiech przybierał wyraz wzrastającego szczęścia. Nagle brat Albert dźwignął ręce, i głosem radością przepojonym wołał mocno: „Widziałem ją, widziałem ją, widziałem ją"! Św. Jan od Krzyża, tam obecny, zbliżył się do niego i zapytał: „Braciszku, kogoś widział?" A Braciszek wśród wylewu szczęścia i błogiej radości odpowiedział: „Widziałem miłość... miłość... miłość"!

Św. Jan nazywa Boga miłością (I Jan 4, 16). Nikt z nas — zdaje mi się — nie widział jeszcze Boga — miłości, jak ów brat Albert, ale wiemy wszyscy, że Bóg — Miłość stworzył nas z pobudek miłości, po upadku odkupił nas znów z tych samych pobudek miłości, i niczego innego nie pragnie, tylko — by się Jego dzieci w miłość zamieniły. Wtedy na ziemi nie zabraknie apostołów, bo stwierdzi się powiedzenie św. Augustyna: Ama et fac: kto miłuje, ten działa. Amen.

Ks. Dr Aleksander Żychliński

Apostolstwo Marii — apostolstwo nasze

Kto pragnie zrozumieć i odczuć tajemnicę piękna, winien wpatrywać się uważnie w arcydzieła mistrzów. Kto pragnie być duszpasterzem wedle ducha, winien wpatrywać się w arcywzór duszpasterstwa, jaki Bóg nam dał w tajemnicach życia Marii, Oblubienicy-Matki.

Według św. Pawła duszpasterstwo jest macierzyństwem duchowym: In Christo Jesu per Ewangelium ego vos genui (1 Kor. 4. 15). Nasze duszpasterstwo, czyli macierzyństwo duchowe, jest poniekąd uczestnictwem w duchowym macierzyństwie Kościoła, a macierzyństwo duchowe Kościoła jest uczestnictwem w macierzyństwie Marii, Matki Kościoła.

Rzućmy tedy okiem na tajemnicę duchowego macierzyństwa Marii. Rozwija się ono jakoby w czterech fazach:

Nasamprzód przygotowanie; dokonało się ono w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia. Maria otrzymała łaskę Niepokalanego Poczęcia, by zdolna była oddać się Panu całkowicie bez zastrzeżeń, by zdolna była być przez miłość Oblubienicą Słowa Przedwiecznego. Bo bez czystości nie ma prawdziwej miłości.

Nasze przygotowanie do macierzyństwa duchowego polega na życiu ascetycznym, które ma za zadanie oczyścić duszę z egoizmu, z którego wyrasta trojaka zła pożądliwość: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pycha żywota. Ta potrójna pożądliwość jest jakoby narzędziem, z którego pomocą szatan i świat usiłują załamać wewnętrzne nasze życie i podważyć naszą działalność, podobnie jak kusząc Chrystusa na puszczy usiłował sprowadzić Jego działalność mesjańską na fałszywą drogę. Szatan usiłuje zniweczyć życie wewnętrzne kapłana nasamprzód przez pożądliwość ciała, następnie przez pychę, a wreszcie przez pożądliwość oczu. Życie tedy ascetyczne, to ustawiczna walka o czystość, o oderwanie się od rzeczy ziemskich i o pokorę; to walka z trojaką pokusą mesjańską.

Życie ascetyczne jest nieodzownym warunkiem, koniecznym przygotowaniem do macierzyństwa duchowego. Podobnie jak trzeba przeorać ziemię głęboko, by zdolna była przyjąć należycie ziarno i rodzić plon, tak należy ascezą przerobić duszę i oczyścić ją z wad, by zdolna była oddać się Panu, posiąść Go przez łaskę i dźwignąć się na wyżyny macierzyństwa duchowego. Asceza bowiem, czyli zaparcie się siebie, daje duszy czystość, bez której niepodobna oddać się Panu całkowicie; czystość jest podglebiem dla miłości. Jak Niepokalane Poczęcie uczyniło Marię zdolną, by oddała się Słowu Przedwiecznemu jako Oblubienica, tak podobnie czystość zdobyta ascezą uzdalnia duszę kapłana do pełnego miłości oddania się Panu. Czystość duszy zdobyta ascezą daje poniekąd uczestnictwo w tajemnicy Niepokalanego Poczęcia.

Następuje druga faza macierzyństwa duchowego Marii: Jej zaślubiny duchowe ze Słowem Przedwiecznym. Streszcza się ona w Jej dziewictwie.

W dziewictwie ewangelicznym mamy dwa czynniki współistotne pozostające do siebie w podobnym stosunku jak ciało do duszy: dziewictwo wzięte materialnie i ze strony negatywnej, to czystość w bezżeństwie, wzięte zaś formalnie i ze strony pozytywnej, to całkowite oddanie się Bogu z miłości. By uczestniczyć w dziewictwie ewangelicznym, niedość jest zachować czystość w bezżeństwie; trzeba jeszcze całkowitego oddania się Bogu z miłości. Dziewictwo bowiem ewangeliczne polega zasadniczo na stanowczej woli życia w czystości i bezżeństwie w tym celu, by móc całkowicie oddać się Słowu i żyć dla Niego: Verbo vivere, Verbo se regere, Verbo omnibus viribus adhaerere.

Maria urzeczywistniła najwyższy ideał dziewictwa, bo od pierwszej chwili swego istnienia całą siłą duszy i miłości przylgnęła do Słowa Przedwiecznego jako do Oblubieńca i oddała Mu się na zawsze bez zastrzeżeń i w sposób tak doskonały, do jakiego była zdolna dzięki tajemnicy Niepokalanego Poczęcia. Z niej wyrasta poniekąd dziewictwo Marii, Jej całkowite oddanie się Słowu jako Oblubieńcowi; z niej wykwita tajemnica dziewiczych zaślubin Marii ze Słowem Przedwiecznym.

Jest to zasada w Bożej ekonomii dotyczącej rozdawnictwa łask i darów, że Bóg oddaje się duszy w miarę, jak ona Jemu się oddaje. Oddanie się Marii-Oblubienicy Słowu Przedwiecznemu było tak pełne i doskonałe, tak nadprzyrodzone i bez miary, że Słowo oddało Jej się także całkowicie i bez miary na Oblubieńca, a nawet na Syna. W tajemnicy dziewictwa Marii tkwi w zarodzie tajemnica Jej Bożego macierzyństwa; z dziewiczej miłości Oblubienicy Słowa wyrosła miłość matczyna Matki Słowa. Na tym ideale poznajemy, jak dalece dziewicza czystość jest podglebiem dla macierzyństwa.

Stąd wynika, jak dalece tajemnica dziewictwa jest poniekąd punktem kulminacyjnym i jakoby jądrem najgłębszym życia i apostolstwa Marii. W Jej dziewiczym oddaniu się Słowu na Oblubienicę, w Jej duchowych zaślubinach zawiera się wirtualnie tajemnica Jej macierzyństwa i z niej wyrasta. Maria oddała się Słowu Przedwiecznemu na Oblubienicę, więc Słowo oddało Jej się całkowicie aż do synostwa włącznie. Oblubienica stała się Matką; przez duchowe zaślubiny poczęła Ona Słowo duchowo, by Je następnie począć fizycznie. Podglebiem niejako fizycznego poczęcia i macierzyństwa jest poczęcie duchowe przez duchowe zaślubiny. Concepit prius mente quam corpore.

A teraz zastosujmy te prawdy do życia kapłana duszpasterza-apostoła.

I w jego duszy przygotowanej przez ascezę dającą niejako uczestnictwo w czystości Niepokalanie Poczętej, ma dokonać się tajemnica dziewictwa. Przy subdiakonacie czyni on ślub dziewictwa; ma silną stanowczą wolę żyć w czystości i bezżeństwie, by móc całkowicie i bez zastrzeżeń oddać się miłości Chrystusowej. Tu tkwi najgłębsze źródło jego mocy duchowej i duszpasterskiej.

Wprawdzie Sakramenta święte sprawiają łaskę ex opere operato, tzn. obiektywną mocą Ducha św. i Słowa Wcielonego, która przez nie działa; wszakże przyjęcie łask płynących z Sakramentów św. w wielkiej mierze zależy od pasterza, który ma zadanie przygotować dusze na wylewy łask. „Zaiste“, — pisze Pius XII — „straszliwa to tajemnica, o której nigdy rozważać nie będzie za wiele, a mianowicie, że zbawienie wielu zależy od modlitw i dobrowolnych umartwień członków mistycznego ciała, podejmowanych przez nich w tej intencji, oraz od pomocnej współpracy pasterzy“. (Enc. Mystici Corporis, 34). Podobnie, jak światło słoneczne oświeca nasze mieszkania w miarę, jak otwieramy okiennice, tak łaska wpływa do duszy w miarę, jak ona dobrowolnie otwiera się dla łaski. Otóż naczelnym zadaniem Marii Dziewicy-Matki jest otwierać dusze nasze na przyjęcie łaski; w tej Jej macierzyńskiej funkcji mamy uczestniczyć, otwierając dusze i serca wiernych dla łask Boskich. Jak Maria dzięki całkowitemu oddaniu się Słowu stała się Matką łaski Bożej, tak i duszpasterz ma mocą całkowitego oddania się Słowu przez Serce Marii stać się poniekąd matką łaski

w duszach otwierając je na działanie Ducha św. W tym leży przyczyna, dlaczego jeden pasterz przy najpilniejszej pracy i wzorowej organizacji nikłe zbiera dla Chrystusa owoce, gdy tymczasem inny z mniejszym rozmachem zewnętrznym i skromniejszymi środkami tak głęboko przekształca dusze na modłę Bożą. Plon prac duszpasterskich zależy istotnie od stopnia, w jakim duszpasterz oddaje się Słowu i dla Niego żyje.

Następuje trzecia faza Macierzyństwa Marii: Poczęcie Słowa wedle ciała w chwili Zwiastowania. Maria oddała się całkowicie Słowu na Oblubienicę w Niepokalanym Poczęciu; więc Słowo oddaje Jej się całkowicie: nasamprzód przez duchowe w Niej poczęcie w chwili zaślubin duchowych, a następnie przez fizyczne poczęcie w Niej z Ducha św. w chwili Zwiastowania. I tak Dziewica-Oblubienica będąc od chwili Niepokalanego Poczęcia wirtualnie Matką przez duchowe poczęcie Słowa, staje się przez Wcielenie formalnie Matką Słowa w ciele ludzkim. Z dziewictwa wykwitnęło macierzyństwo.

Przez Boże Macierzyństwo Maria objęła Słowo w całkowite posiadanie swoje: Słowo Wcielone żyje w Marii, której się całkowicie oddało. Stąd Maria jest zdolna dawać Jezusa, bo Go całkowicie posiada jako Oblubienica i Matka.

W tym dawaniu Jezusa duszpasterz uczestniczy w miarę, jak sam posiada Chrystusa, w miarę jak począł Go we własnej duszy.

A jak brać Chrystusa w posiadanie? Kiedy poczyna On się w duszy kapłana? Wówczas, kiedy kapłan oddaje się Słowu. To oddanie się rodzi w duszy kapłana pragnienie najściślejszego obcowania z Bogiem przez modlitwę. Pragnienie skupienia i modlitwy jest znakiem, że Słowo poczyna się duchowo w sercu kapłana. I dlatego trzeba to Boskie pragnienie utrzymywać w duszy przez ustawiczne wysiłki, by wola trwała w niewzruszonym zamiarze życia tylko dla Słowa: Verbo vivere. Wówczas rozwinie się życie skupienia i modlitwy i dusza kapłańska dojdzie do intymnej zażyłości z Bogiem, opisanej przez św. Teresę z Avila w trzecim mieszkaniu „Twierdzy duchowej". Kto nie doszedł do tej modlitwy serdecznego współżycia z Bogiem, czyli jak mówi teologia, do modlitwy żywej wiary, w tego duszy Słowo w pełni się nie poczęło: nie posiada on Chrystusa tak, by Go pełną dłonią dawać innym. I tu tkwi dalsza racja, dlaczego prace pasterskie tak często nikłe rodzą owoce: pasterz nie począł we własnej duszy Słowa, bo nie żyje dziewiczym oddaniem się i modlitwą żywej wiary, która prowadzi do głębszego zjednoczenia się z Bogiem.

Następuje czwarta faza duchowego macierzyństwa Marii pod krzyżem. Maria, która wirtualnie była Matką Słowa Wcielonego od pierwszej chwili swego dziewiczego życia, a tym samym wirtualnie Matką duchową Chrystusa mistycznego, staje się formalnie Matką Kościoła, kiedy Go w boleściach rodzi pod krzyżem; będąc Matką co do ciała Głowy naszej, stała się przez boleści i chwałę Matką co do ducha wszystkich Jego członków. Chrystus na krzyżu przelał

Najświętszą Krew Swoją do Serca Marii, skąd płynie ona na Kościół i ludzkość całą. To nie jest tylko obraz symboliczny, lecz głęboka prawda; bo w rzeczy samej złożył Chrystus ofiarę krzyżową na Sercu Marii niby na żywym ołtarzu, a złożył ją tak, że płomień ofiarnej miłości ogarnął i pochłonął sam ołtarz ofiarny, tzn. Niepokalane Serce Marii. Jej Niepokalanemu Sercu oddał Chrystus konający całość zasług swoich, skąd płyną one na Kościół i ludzkość. I dlatego jest Maria pod krzyżem przez swoje boleści Współodkupicielką i Matką nie tylko w Kościele, ale i Kościoła. Jej duchowe macierzyństwo dojrzało w cierpieniach, a raczej we współcierpieniu z Chrystusem na Golgocie. Stąd płynie siła Jej wstawiennictwa, którego mocą daje Ona Chrystusa przygotowując dusze do przyjęcia Go, kiedy pragnie w nich począć się i żyć przez łaskę. Od godziny Golgoty Maria pełni funkcję Matki duchowej mocą swego wstawiennictwa, przez które wyjednywa łaski otwierające serca na działanie Ducha św. Tak tedy Dziewica-Matka prowadzi serca dzieci swoich do Chrystusa, by w nich żył i wzrastał na podobieństwo, jak w Niej żył i rozwijał się. „Mistyczne Ciało Chrystusa, zrodzone z przebitego Serca naszego Zbawcy, objęła Ona tą samą matczyną troską i ofiarną miłością, z jaką Dzieciątko Jezus w żłóbku tuliła i karmiła". (Encykl. Mystici Corporis 94).

W tym macierzyństwie duchowym mamy uczestniczyć i uczestniczymy rzeczywiście, jeśli postępujemy za Marią w Jej dziewiczym oddaniu się Chrystusowi. Tylko apostoł, który przez oddanie się począł Chrystusa we własnym sercu jest zdolny uczestniczyć w duchowym macierzyństwie Marii. On jeden posiada prawdziwie Chrystusa, więc może Go udzielać. A udziela Go przez dziewiczą modlitwę pełną oddania się, przez którą uczestniczy w tajemnicy matczynego wstawiennictwa Marii; udziela Go żywym słowem, będącym owocem kontemplacyjnego współżycia z Bogiem: udziela Go przez ofiarę.

Ofiara Mszy św. jest szczytem i streszczeniem duchowego macierzyństwa kapłana. Przez nią ma on uczestnictwo w tajemnicach życia Chrystusowego, zwłaszcza w śmierci i w zmartwychwstaniu; przez nią daje on wiernym uczestnictwo w śmierci i w zmartwychwstaniu Chrystusa rodząc w ich sercach Chrystusa w Jego tajemnicach. Iżby jednak duchowe bogactwa utajone w ofierze Mszy św. przechodziły do dusz, potrzeba, by całe życie pasterza było jakoby przedłużeniem Mszy św. Jeśli Msza św. jest sakramentalnym uobecnieniem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, i daje w nich uczestnictwo, to całe życie kapłana powinno być życiem śmierci i zmartwychwstania w Chrystusie. Udział w śmierci Chrystusa wyraża się przede wszystkim w cierpieniu, a uczestnictwo w zmartwychwstaniu ujawnia się w coraz gorętszej i aktywniejszej miłości: **śmierć egoizmowi — zmartwychwstanie w miłości.** Rozwój tej miłości dającej zmartwychwstanie duchowe dokonywa się głównie przez miłosierdzie. Miłosierdzie — to summa christianitatis, to pełnia ducha Chrystusowego, to owoc i jakby przedłużenie ofiary

eucharystycznej. Miłosierdzie jest jakby dopełnieniem i owocem dziewiczego oddania się Chrystusowi. Trzeba powiedzieć, że macierzyństwo duchowe rodzące się z dziewiczego oddania się działa przez uczestnictwo w śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, czyli przez cierpienie i miłosierdzie. Jeśli dziewicze oddanie się Słowu jest mistyką modlitewną, to miłosierdzie jest mistyką czynu. I tak kontemplacja rodzi doskonały czyn; z dziewictwa wyrasta macierzyństwo duchowe, pełnia duszpasterstwa.

Oto streszczenie całego naszego rozważania: Im wspaniałomyślniej oddasz się Bogu przez dziewictwo, tym wspaniałomyślniej Bóg odda się tobie, tym głębiej poczniesz Chrystusa w swej duszy przez modlitwę i liturgię, tym wspaniałomyślniej będziesz dawać Chrystusa przez macierzyństwo duchowe modlitwą, słowem i ofiarnym czynem. Będziesz duszpasterzem wedle ducha.

Prof. Dr L. J. Wachholz

Religia, Wiara, Cud

Religia poucza człowieka o jego stosunku do Boga i wiąże go z Bogiem. Niektórzy uczeni rzymscy wywodzili, choć zdaniem K. Morawskiego nie całkiem trafnie, słowo religia od słowa „religare“, które znaczy wiązać. Nie ulega wątpliwości, że religia stanowi dla człowieka pewne związanie, albowiem oplata ona pewnymi przepisami całe ludzkie życie. Właśnie też okoliczność tę odczuwały po wszystkie czasy umysły, nie znoszące żadnego posłuchu, jako niewolnicze spętanie i ta też okoliczność skłaniała je do buntu przeciw owym pętom religii, tym samym przeciw samej religii. Bunty przeciw religii zrazu domagały się tylko rozluźnienia jej pęt, w końcu atoli zażądały wręcz usunięcia wszelkiej religii, a to na podstawie dowodzeń, że nie istnieje żaden Bóg, tym samym nie zachodzi żadna potrzeba zastanawiania się nad stosunkiem człowieka do Boga. W ten sposób doszło do rozwielmożnienia się w świecie bezbożnictwa.

Bezbożnictwo uważa religię za twór osób duchowych, które głoszą ją wyłącznie dla swej osobistej korzyści i dowodzi, że religia pozostaje w rażącej sprzeczności z niewzruszalnymi wynikami nowoczesnych nauk, szczególnie przyrodniczych. Z religią nie mógł się pogodzić pozytywizm XIX wieku, który był twórcą materialistycznego światopoglądu, rozszerzanego u końca tego wieku szczególnie usilnie przez Büchnera i Moleschotta w Niemczech. Ich zdaniem tylko materia jest zasobną w siły, natomiast wszelki czynnik nadzmysłowy, duchowy nie wywiera żadnego wpływu i nie posiada tym samym żadnego znaczenia. Wszelkie twierdzenie musi być dowiedzione ściśle przedmiotowo, a więc za pomocą eksperymentu. a nie może się opierać wyłącznie tylko na ślepej wierze. Skoro za-

tem religia głosi właśnie tylko taką wiarę, więc musi być odrzuconą jako czynnik szkodliwy dla dalszego rozwoju ludzkiego oświecenia. Ten pogląd pomija rozmyślnie tę dowiedzioną przedmiotową prawdę, że uznana przezeń za naiwną wiara obudzona przez religię stała się po wszystkie czasy przepotężną dźwignią dla rozwoju sztuk i nauk.

Odrzucenie religii musiało pociągnąć za sobą odrzucenie wiary w Boga, którego istnienia, zdaniem pozytywistów. nikt nie udowodnił przedmiotowo. Z drugiej atoli strony nie dostarczyły także i nauki ścisłe, przede wszystkim nauki przyrodnicze, żadnego takiego faktu, któryby dowodził nieistnienia Boga, a nawet choćby tylko takiego faktu, któryby dozwalał przypuścić Jego nieistnienie. Odrzucenie wiary w Boga przez bezbożników musi uderzać tym bardziej, ponieważ nawet Voltaire, jeden z filarów okresu Oświecenia i zawzięty wróg religii i kleru, wyraził się w jednej ze swych publikacji [1]) znamiennie, że „Boga musianoby wynaleźć, gdyby Go nie było“ [2]).

Co do nauk przyrodniczych, to nie zaprzeczają one bynajmniej istnienia Boga, przeciwnie uznają i przyznają istnienie siły, która rządzi ładem świata, siły, której istoty nie podobna bezpośrednio poznać, a tylko pośrednio ją pojąć. Tę to odwieczną Siłę określają nauki przyrodnicze w zgodzie z religią za Boga. Bóg w pojęciu nauk przyrodniczych jest przede wszystkim uosobieniem Wszechmocy i Wszechwiedzy, w pojęciu religii zaś jest On przede wszystkim uosobieniem Wszechdobroci i Wszechmiłości, gdyż jako taki jest On przystanią niezawodną dla człowieka szukającego oparcia i pomocy w trudach życia. Nie ma zatem zasadniczej różnicy w pojmowaniu Boga przez nauki przyrodnicze, a przez religię, albowiem jeżeli nauki przyrodnicze nie uwzględniają w Bogu pierwiastka Wszechdobroci i Wszechmiłości, to czynią to dlatego, iż zagadnień tych, jako tyczących się uczucia, nie rozważają w ogóle, podobnie jak religia nie wprowadza wcale w zakres swych rozważań praw fizycznych, chemicznych itp. Wiara w Boga jest dla religii jej podwaliną, jej fundamentem, dla nauk przyrodniczych zaś ich uwieńczeniem, najwyższą ozdobą ich wysiłków, jak to pięknie określa Maks Plank [3]), znakomity fizyk i twórca nauki o kwantach.

Religia pojmuje Boga przede wszystkim uczuciowo, natomiast nauki przyrodnicze przede wszystkim rozumowo. Faust Goethego w rozmowie swej z Małgorzatą na temat wiary w Boga zbliża się więcej do religijnego pojmowania Boga, albowiem podnosi z naciskiem w swym pojęciu Boga pierwiastek miłości. Że nauki przyrodnicze i na nich oparte nauki lekarskie nie odbiegają od zasad religii, przeciwnie nawet, że się uzupełniają wzajemnie, tego do-

---

[1]) „List do Autora książki trzech szablerzy“.
[2]) „Si Dieu n'existait pas, il faudrait l'inventer“.
[3]) Religion und Naturwissenschaft. Leipzig 1938, str. 30.

wodzą zdania wygłaszane w tej sprawie przez najwybitniejszych uczonych jak Keppler, Leibniz, Newton, Planck, Rutherford i wielu innych. Przed niedawnym czasem wystąpił wybitny astrofizyk James Jeans [1]) silnie przeciw materializmowi i bezbożnictwu, zaznaczając, że świat należy pojmować idealistycznie a nie materialistycznie, a Rutherford oświadczył, że nikt nie pojmuje lepiej konieczności religii od uczonego. Zgodność nauk przyrodniczych z religią zaznacza się wreszcie także i w tym, że obie łączą się ze sobą w walce przeciw ciemnym zabobonom, sceptycyzmowi oraz bezbożnictwu, jak się wyraża Planck, pod wzniosłym hasłem: „ku Bogu"!

Wiara uszlachetnia człowieka, odmładza go cieleśnie i duchowo, a nawet ocala go od przedwczesnej śmierci. Tak np. na odgłos pieśni Zmartwychwstania budzi się w duszy Fausta Goethego stłumiona wiara, przywodzi mu na pamięć czary przeżyć z lat młodocianych, wyciska mu łzy z oczów i wytrąca mu z ręki puchar napełniony trucizną, ocalając go od samobójczej śmierci. W ustępie tym podnosi Goethe nader dobitnie potęgę wiary. Potęgę tę podnosi i określa również podniośle nasz Wincenty Pol [2]) w czterowierszu:

„Gdzie wiara, tam czary;
Bez czarów, ni wiary,
Ni szczęścia, ni cudu,
Ni życia"...

I w istocie, bez wiary nie ma cudu, bo jak się trafnie wyraża Goethe [3]), „cud najmilszym jest dziecięciem wiary". To też kto wierzy w Boga i w Jego Wszechmoc, nie może przeczyć istnieniu cudów. Wymieniony już poprzednio znakomity fizyk angielski Rutherford wyraził na krótko przed swą śmiercią przekonanie o konieczności dla człowieka uznania nie tylko religii, lecz także i wiary w cudy [4]).

Słowo nasze „cud" wywodzą filologowie od prasłowiańskiego rdzenia „skju", od którego pochodzi także słowo „czuć". Zatem słowo „cud" znaczyło pierwotnie coś, co pobudza czucie czyli coś, co zwraca uwagę. Cud zwraca uwagę w nierównie potężniejszym stopniu od zwykłych, a choćby nawet i więcej wyjątkowych zdarzeń.

Pojęcie cudu jest bardzo szerokie, albowiem obejmuje nie tylko te zjawiska, które są sprzeczne z rzeczywistością i dlatego wydają się niepodobnymi do prawdy, ale także i te, które choć są w zgodzie z rzeczywistością, są przecież bardzo niezwykłe, uderzające i trudne do wyjaśnienia [5]).

---

[1]) Por. L. Klecki: Zadania kultury itd. „Czas" z 24. XII. 1938. Nr 353.
[2]) Obrazy z życia i podróży.
[3]) Faust. I. w. 766.
[4]) Por. **Klecki** l. c.
[5]) Por. **O. v. Pfordten:** Religionsphilosophie. Berlin - Leipzig 1922. Sammlung Göschen.

Nawet najzaciętszy pozytywista, niedowiarek i bezbożnik nazywa cudami zjawiska: majestatu mórz, grozy niebosiężnych gór, tajemniczego uroku błyszczących różnymi barwy gwiazd na sklepieniu nieba w pogodnych nocach letnich, potwornej siły huraganów walących i łamiących filary lasów, ogłuszającego łoskotu grzmotów przeciągającej burzy i prometejsko skrzesanego przez piorun pożaru. Wreszcie nazywa pozytywista cudem także cały świat, jaki nas otacza, mimo że uważa tak świat, jak i wymienione powyżej zjawiska za wytłumaczone przez naukę ścisłą. Pozytywista jednak nie bierze przy tym pod uwagę początku tych zjawisk, tej „Myśli“ lub „Słowa“, które były ich twórcami. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było słowo. To było na początku u Boga“, głosi Ewangelia św. Jana[1]). Początkiem, zatem twórcą tych zjawisk było Słowo Boże, to jest Bóg sam, albowiem, jak mówi jeden[2]) z naszych wielkich poetów:

„Kto miał rozumu, kto tak wiele mocy
Że świat postawił krom żadnej pomocy?
Kto władnie niebem? kto gwiazdami rządzi,
Że się z nich żadna nigdy nie obłądzi?
Za czyją sprawą we dnie słońce chodzi?
I miesiąc świeci, kiedy noc nadchodzi?
Każdy znać musi krom wszelakiej zwady,
Że się to dzieje wszystko z Pańskiej rady“.

W życiu codziennym mówi się często o „cudownych“ wyleczeniach z chorób ciężkich i groźnych dla życia. Wyleczenia takie, które nie równają się tym, jakie czynił Chrystus, nie mogą uchodzić za cudy, albowiem nie odnoszą się do chorób, jak np. do trądu, z którego dotąd nikt jeszcze nie zdołał uleczyć chorego. Współczesne wyleczenia „cudowne“ tyczą się zwykle tylko przypadków czynnościowych chorób nerwowych, zwłaszcza histerii. Że wpływami psychicznymi, np. sugestią, można usunąć objawy zaburzeń nerwowych czynnościowych, wie o tym nauka lekarska i ucieka się do nich chętnie, zdobywając pomyślne wyniki, ale nie zalicza takich wyleczeń bynajmniej do cudów. Wielki powieściopisarz rosyjski T. Dostojewski[3]) tak określa podobne wyleczenia: „co się tyczy doraźnego uzdrowienia w kościele, które wielu uważa za komedię klerykalną, to jest najprawdopodobniej całkiem naturalne zjawisko. Oczekiwanie cudu musi wywołać silne wstrząśnienie systemem nerwowym psychicznie chorej (na histerię) kobiety. Reakcja tego wstrząśnienia, tj. ustąpienie objawów chorobowych po dokonaniu obrzędu nad chorą staje się przyczyną (rzekomego) cudu“.

Cudy, jakie czynił Chrystus w czasie Swego pobytu na ziemi, np. cudy usuwania trądu, ślepoty, piesza przechadzka po morzu, rozmnażanie chleba, uśmierzanie burzy i wiele innych, są cudami

[1]) Ew. **św. Jana** I. 1,2.
[2]) **Jan Kochanowski:** Pieśni Ks. III. p. 3.
[3]) **„Bracia Karamazowy“.**

bezwzględnymi, gdyż przedstawiają się jako zjawiska sprzeczne z rzeczywistością, których nie podobna w zwykły sposób wytłumaczyć. Obok cudów bezwzględnych znamy cudy względne, a są nimi zdarzenia wyjątkowe, które przez swą niezwykłość i rzadkość obudzają bezwiednie wiarę we wpływy nadnaturalne. Historycznym przykładem takiego zdarzenia jest niespodziewane pokonanie Anglii przez wojsko Karola VII od chwili objęcia nad nim dowództwa przez Joannę d'Arc. Do cudów względnych musi być zaliczona uderzająca, niezwykła wytrzymałość cielesna pomnożyciela Zakonu Karmelitów Bosych, świątobliwego O. Rafała od św. Józefa Kalinowskiego. Jak ekshumacja Jego resztek doczesnych, dokonana w r. 1937, wykazała, posiadał On nader wątło rozwinięty kościec. Z tym naocznym spostrzeżeniem w zgodzie pozostawały podania świadków, że O. Rafał był osobnikiem niezwykle wątłej budowy ciała. I oto ten wątły, asteniczny, nie nawykły nigdy do ciężkiej fizycznej pracy organizm, podołał w ciągu około pięcioletniego pobytu w katordze w Ussolu we wschodniej Syberii w najniekorzystniejszych warunkach higienicznych ciężkiej pracy w tajdze, pracy, którą wykonywał nieraz nie tylko za siebie, ale ochoczo także za swoich współtowarzyszy, gdy byli chorzy lub wyczerpani. Czym wytłumaczyć taką niezwykłą cielesną i duchową wytrzymałość? Jedna z biografii [1]) O. Rafała podaje krótko, że „swoi i obcy (z owych ciężkich czasów) nazywali go świętym".

O. Rom. Kostecki O. P.

Poświęcenie się Niepokalanemu Sercu Marii

W roku 1931, dnia 13 maja, miejscowość Fatima w Portugalii poświęciła się Najśw. Sercu Marii. W uroczystości wziął udział 200 tysięczny tłum wiernych i cały Episkopat portugalski z nuncjuszem apostolskim na czele. Jeden ze świadków opowiada, że niemożliwą jest rzeczą opisać to, co się tam działo. Od chwili tego uroczystego aktu zaczyna się duchowe przeobrażenie Portugalii. Od kilku dziesiątków lat Portugalia przeżywała ciężkie chwile. W roku 1911 doszło do rozdziału między państwem a Kościołem. Świeżo powstała republika wydała prawa wrogie religii. Nastąpiło prześladowanie Kościoła. Dzisiaj jest tam zupełnie inaczej. Panuje ład i spokój. Kościół i wiara cieszą się wolnością.

Skąd ta zmiana? Jest to dzieło N. Marii Panny, która jak niegdyś ocaliła Francję od zupełnej niewiary przez obja-

[1]) Sól Polskiej Ziemi. Warszawa 1937, str. 276.

wienie się w Lourdes i La Salette. tak w ostatnich czasach skierowała swe macierzyńskie oczy na skołataną Portugalię i przez objawienie się we Fatima uratowała ją od podobnej zagłady.

Skromna miejscowość Fatima położona w diecezji Leir. staje się coraz głośniejszą w całym świecie z racji objawienia się Matki Bożej trójce prostych dzieci. Objawienia miały miejsce w roku 1917, siedem razy, trzynastego każdego miesiąca. począwszy od maja. Podczas szóstego z rzędu objawienia, dnia 13 października. miał miejsce wielki cud. który N. Maria Panna uprzednio dzieciom zapowiedziała. Miał on stwierdzić prawdziwość objawień.

Jak każde dzieło Boże tak i Fatima musiała przejść swoje próby i doświadczenia. Po dłuższym czasie władze duchowne stwierdziły wiarogodność objawień. Aczkolwiek rozeszła się o nich wieść po całym świecie, przeszły jakoś bez głośniejszego echa, wyjąwszy Portugalię. Dopiero w ostatnich latach zwrócono na nie uwagę.

Nasuwa się pytanie jaki był cel i sens tych objawień? Podobnie jak i przy objawieniach w Lourdes N. Maria Panna występuje tu jako czuła Matka ludzkości, chcąc jej przyjść z pomocą. Między innymi wyraziła życzenie. by praktykowano nabożeństwo do jej Niepokalanego Serca. Ono ma być lekarstwem na nieszczęścia. jakimi Opatrzność doświadcza ludzkość w ostatnich czasach. Żąda nadto zadośćuczynienia za grzechy, oraz. by w pierwsze soboty miesiąca przyjmowano Komunię św. wynagradzającą.

Idąc za życzeniem Bogarodzicy Ojciec św. Pius XII poświęca dnia 1 listopada 1942 Niepokalanemu Sercu Marii całą ludzkość. W ślady Ojca chrześcijaństwa poszli inni: całe parafie, zgromadzenia zakonne, diecezje, stowarzyszenia itd. poświęciły się Niepokalanej Dziewicy.

Należy zaznaczyć, że nie chodzi tu o objawienie nowej prawdy dogmatycznej, ale o fakt interwencji Bogarodzicy w sposób niezwykły i cudowny, jako Pośredniczki wszystkich łask, Matki i Królowej całego świata. oraz o przypomnienie i podkreślenie Jej wielkiej miłości względem dusz i pociągnięcie ich ku sobie przez oddanie się jej całkowite. Aby należycie spełnić myśl Bogarodzicy oddając się jej Nie-

pokalanemu Sercu, trzeba uświadomić sobie dobrze czym jest kult N. Marii Panny i co należy rozumieć przez wyraz „Niepokalane Serce".

Cześć Bogarodzicy

Najśw. Bogarodzica zasługuje na kult szczególnego rodzaju. Kult, który stoi w pośrodku między czcią, należną tylko Bogu, a czcią, na jaką zasługują święci. Nie można jej porównywać z Bogiem, bo jest tylko zwyczajnym stworzeniem, chociaż przez Boga bardzo uprzywilejowanym. Nie można Jej też równać z innymi świętymi, bo ich wszystkich przewyższa godnością Macierzyństwa Bożego oraz pełnią łaski. Macierzyństwo Boże, wynoszące Ją do granic bóstwa i pełni łaski, oto racje szczególnej i wyjątkowej czci, jaka się Jej należy. Przez Macierzyństwo Boże dostąpiła godności najwyższej. Jak się wyrażają niektórzy z teologów, Bóg chociaż wszechmogący nie może dać stworzeniu czegoś większego nad godność Macierzyństwa Bożego. Poza nią zaczyna się sfera czystego Bóstwa. Powołanie Marii na Matkę Boga, było źródłem pełni łask, jaką Bóg obdarzył Ją w momencie poczęcia, nie dopuszczając do Niej grzechu pierworodnego. Pełnia łaski, jaką Maria otrzymała przy poczęciu nie była nieskończona tak, aby się nie mogła powiększać jak to miało miejsce u Chrystusa. Była ona względna, dostosowana do Jej powołania i podlegająca rozwojowi. Począwszy od chwili wlania łaski do duszy Marii, aż do momentu rozłączenia się Jej duszy od ciała, łaska Marii powiększała się ustawicznie i systematycznie. Przy końcu życia świętość Marii doszła do rozmiarów dla nas niepojętych. Ona jedna przewyższa świętością wszystkich aniołów i ludzi. I dlatego słusznie wzywamy Ją jako Królowę wszystkich świętych.

Przez Macierzyństwo Boże i ogrom świętości N. Maria Panna staje przed nami jako „Wielkość" największa, pośród wielkości stworzonych, godna czci wyjątkowej, zwanej w języku teologów czcią „naddulji" (cultus hyperduliae).

Cześć, szacunek, poważanie itd. dotyczą osoby. Osoba zaś ludzka zawiera w sobie różnego rodzaju części składowe, bo jest istotą bardzo złożoną. Wszystko, co należy do

osoby, uczestniczy w kulcie jej oddawanym. Słowem wszystkie składniki osoby, powiązane i złączone w jedność, mają odbierać cześć właściwą osobie, której są częściami.

W sposób szczególny podkreśla się i uwypukla serce, ponieważ jest symbolem najżywotniejszego aktu życiowego, mianowicie miłości. Miłość ma przeogromny wpływ na życie duchowe. Jest motorem, siłą, energią, udzielającą się władzom duszy i pobudzającą je do działania. Miłość też nadaje ton życiu moralnemu. Jaka miłość, — taki poziom życia moralnego. Nie przesadził św. Augustyn mówiąc: „powiedz mi co kochasz, a powiem ci co jesteś wart“. Podobna myśl zawarta jest u św. Pawła w 13 rozdziale I-ego listu do Koryntian, w którym Apostoł narodów, natchniony przez Ducha św., wyśpiewuje przepiękny hymn na cześć miłości. Słowa te powinny być dla nas przedmiotem ustawicznego rozważania, w nich bowiem mieści się najgłębsza, dla wszystkich dostępna i zrozumiała filozofia życiowa. Od miłości zależy wartość życia. Umieć żyć znaczy tyle, co umieć skierować swe serce na właściwy i godny miłości przedmiot. Jeśli nadamy miłości właściwy kierunek, tym samym i życie nasze wejdzie na dobrą drogę. Naodwrót, jeśli w miłości pobłądzimy, życie moralne stanie się występnym. Nie należy się więc dziwić, że miłość jest głównym przedmiotem zainteresowań ludzkich. Nie wszyscy mają jasną świadomość jej ważności. Instynktownie jednak ogół wyczuwa, że w miłości jest coś wielkiego i dlatego o niej się najwięcej mówi, pisze i rozprawia.

Miłość ludzka jest złożona, ma jak gdyby dwa poziomy. Pierwszy, to miłość uczuciowa, mająca swe źródło w organiźmie; drugi, to miłość duchowa, podmiotem jej jest wola. Pierwsza jest nam wspólna ze zwierzętami, jest odczuwalną, doświadczalną. Druga jest nam wspólna z czystymi duchami. W praktyce nigdy jedna nie występuje bez drugiej. U człowieka niemożliwą jest miłość czysto duchowa bez domieszki uczuciowej, ponieważ wypływa to z naszej ludzkiej konstrukcji psychicznej. Nie jesteśmy ani samym ciałem ani samym duchem, ale syntezą ducha i ciała. Podobnie i czynności nasze również są złożone. Temu złożeniu podlega i miłość ludzka. Miłować po ludzku, znaczy miłować wolą (duchowo) i władzami zmysłowymi (uczuciowo) równocześnie. Duchy, aniołowie nie mają uczucia miłości, ich miłość jest

czysto duchowa, a przez to doskonalsza. Zwierzęta znów miłują tylko uczuciowo, w ich miłości nie ma pierwiastka duchowego. W ludzkiej natomiast są obydwa. Miłość uczuciowa, jako z natury swej niższa i mniej doskonała, winna być podporządkowana miłości duchowej, ma być na jej usługi. U nas miłość uczuciowa przez kontakt z miłością duchową uszlachetnia się.

Według powszechnego zdania, serce ma być źródłem miłości. Mówi się przecież, że sercem kochamy; nawet Pismo św. używa podobnych zwrotów. Biorąc rzecz ściśle, serce nie jest organem miłości — zadanie jego jest zupełnie inne. Ono ma wprawdzie pewną łączność z miłością, lecz bardzo daleką i uboczną. Wielka miłość uczuciowa, oddziaływując na nasz organizm, wpływa też w pewnej mierze i na samo serce, przyspieszając jego bicie. Nic więcej. Serce jest więc nie władzą, którą miłujemy, ale symbolem miłości. Zwyczaj symbolizowania sercem miłości przyjął się też w teologii i w liturgii. Dlatego często zamiast mówić o miłości Chrystusa czy Matki Najśw. mówimy o Ich Sercu.

Czcić serce Bogarodzicy znaczy czcić najpierw Jej Serce fizyczne, a następnie miłość, której to Serce jest symbolem. Jako część składowa osoby ludzkiej, serce zasługuje na taką samą cześć, jaką oddajemy osobie. Podobnie rzecz się ma z miłością. Ponieważ zaś miłości nie można oddzielać od osoby miłowanej, dlatego właściwym i całkowitym przedmiotem czci Serca Niepokalanego Marii, jest Jej osoba, kochająca miłością niepokalaną. Mieć więc nabożeństwo do Niepokalanego Serca Marii, znaczy czcić Marię miłującą miłością niepokalaną.

Serce Niepokalane.

Serce Niepokalane oznacza miłość niepokalaną. Najśw. Maria Panna przeznaczona od wieków na Matkę Syna Bożego, została uwolniona przez Boga od grzechu pierworodnego. Niepokalane Poczęcie Marii to Jej wielki i jedyny w swym rodzaju przywilej, jakim Bóg Ją obdarzył. Godność Macierzyństwa Bożego domagała się tego przywileju. Wypadało, by Bóg wybrał sobie Matkę godną siebie. Nie byłaby zaś taką, gdyby była poczęta w grzechu pierworod-

nym. Wypadało, by ta, która przez Macierzyństwo Boże wchodzi w bardzo bliskie stosunki ze samą Trójcą Przenajśw., jako córka pierworodna Boga Ojca, jako Matka Syna Bożego i jako Oblubienica Ducha Św., była możliwie najczystszą i najświętszą. Nie miałaby zaś ani takiej czystości ani takiej świętości bez łaski Niepokalanego Poczęcia. Bóg nie mógł do tego dopuścić. Przez wzgląd — jak mówi bulla „Ineffabilis Deus" — na przyszłe zasługi Chrystusa uświęca Marię łaską w momencie poczęcia, tak, że ani na moment nie podlegała grzechowi pierworodnemu.

Uwolniona od zmazy pierworodnej, wolną również była od „zarzewia grzechu", jakie pozostawił w naturze ludzkiej grzech pierworodny. Zarzewie grzechu (fomes peccati) to habitualny nieporządek w naszych władzach zmysłowych. Po utracie pierwotnej niewinności, władze zmysłowe zdążają gwałtownie i na ślepo do właściwych sobie przedmiotów, nie licząc się z głosem sumienia. Każda chce zadowolnić swe pragnienie, nie zważając na to, czy to jest zgodne lub niezgodne z normami moralności. To sprawia zamieszanie w naszej duszy. Ten pęd nieuporządkowanych skłonności zmysłowych utrudnia życie moralne. Pociągając za sobą wolę, staje się źródłem wykroczeń moralnych. Chcąc dobrze postępować trzeba czuwać nad nimi, ujmować je w karby rozumu i nieraz opierać się im energicznie, co nie jest rzeczą łatwą. Łaska uświęcająca w miarę rozrastania się w duszy, leczy stopniowo to zarzewie, porządkując i poddając władze zmysłowe pod kontrolę i panowanie ducha. Nigdy jednak nie dojdzie u nas do takiej harmonii, jaka istniała u pierwszych rodziców przed upadkiem. Chyba że Pan Bóg udzieli komuś wyjątkowej łaski, która by to zarzewie sparaliżowała, albo całkowicie usunęła.

Bogarodzica otrzymała taki przywilej. Pełna łaski, nie tylko zasklepiła ranę grzechu, ale całkowicie Ją usunęła, przez moc, jaka tkwiła w łasce i zespole darów pozanaturalnych u pierwszych rodziców, przed ich upadkiem. Nie było więc u Bogarodzicy ani skłonności do złego ani trudności w wykonywaniu dobrego. Wszystko w niej było uporządkowane i sharmonizowane, a miłość Jej była przez to wolna od egoizmu, czysta, czyli niepokalana.

(Ciąg dalszy na str. 31).



Giotto Łódź św. Piotra.

Pieśń o Bogu ukrytym

I.

Wybrzeża pełne ciszy.

1.

Dalekie wybrzeża ciszy zaczynają się tuż za progiem.
Nie przefruniesz tamtędy jak ptak.
Musisz stanąć i patrzeć coraz głębiej i głębiej,
aż nie zdołasz już odchylić duszy od dna.

Tam już spojrzeń żadna zieleń nie nasyci,
Nie powrócą oczy uwięzione.
Myślałeś, że cię życie ukryje przed tamtym życiem
w głębiny przychylonym.

Z nurtu tego — to wiedz, że niema powrotu.
Objęty tajemniczym pięknem wieczności:
Trwać i trwać. Nie przerywać odlotów
cieniom tylko trwać
coraz jaśniej i prościej.

Tymczasem wciąż ustępujesz przed kimś, co stamtąd nadchodzi
zamykając za sobą cicho drzwi izdebki maleńkiej —
a idąc krok łagodzi
— i tą ciszą trafia najgłębiej.

2.

To przyjaciel. Ciągle wracasz pamięcią
do tego poranka zimą.
Tyle lat już wierzyłeś, wiedziałeś napewno,
a jednak nie możesz wyjść z podziwu.

Pochylony pod lampą, w snopy światła wysoko związanym
nie podnosząc swej twarzy, bo poco —
i już nie wiesz, czy tam, tam daleko widziany,
czy tu w głębi zamkniętych oczu —

Jest tam. A tutaj niema nic prócz drżenia,
oprócz słów odszukanych z nicości —
ach, zostaje ci jeszcze cząstka tego zdziwienia,
które będzie całą treścią wieczności.

3.

Póki morze przyjmujesz w swe otwarte źrenice
pod postacią falujących kół,
zdaje ci się, że utoną w tobie wszystkie głębie i wszystkie granice
lecz już stopą dotknąłeś się fali,
a tobie się zdawało:
to Morze we mnie mieszkało
taką ciszę rozlewając w koło, taki chłód.

Tonąć, tonąć! Przechylić się, potem obsuwać się zwolna,
Nie wyczuwać w tym odpływie stopni,
po których zbiega się drżąc —
tylko dusza, dusza człowieka zanurzona w maleńkiej kropli,
dusza porwana w prąd.

4.

Nie taki jest żywioł światła.
Kiedy morze cię szybko ukrywa
i roztapia w milczącej głębi
— światło od fal powłóczystych prostopadłe blaski oderwie
i zwolna kończy się morze a jasność napływa.

A wtedy, zewsząd widoczny w zwierciadłach dalekich i bliskich
widzisz swój cień.
Jak się ukryjesz w tym Świetle?
Za małoś jest przeźroczysty, a jasność zewsząd tchnie.



Rozmnożenie chleba. Morillo.

Wtedy — patrz w siebie. To Przyjaciel,
który jest jedną iskierką, a całą Światłością.
Ogarniając sobą tę iskrę,
już nie dostrzegasz nic
i nie czujesz, jaką jesteś objęty Miłością.

5.

Miłość mi wszystko wyjaśniła,
miłość wszystko rozwiązała —
dlatego uwielbiam tę Miłość
gdziekolwiek przebywała.

A, że się stałem równiną dla cichego otwartą przepływu,
w którym niema nic z fali huczącej, nieopartej o tęczowe pnie,
ale wiele jest z fali kojącej, która światło w głębinach odkrywa
i tą światłością po liściach nieosrebrzonych tchnie.

Więc w takiej ciszy ukryły ja liść
oswobodzony od wiatru,
już się nie troskam o żaden z upadających dni,
gdy wiem, że wszystkie upadną.

6.

Ktoś się długo pochylał nademną.
Cień nie ciążył na krawędziach brwi.
Jakby światło pełne zieleni,
jakby zieleń, lecz bez odcieni,
zieleń niewysłowiona oparta na kroplach krwi.

To nachylenie dobre, pełne chłodu zarazem i żaru,
które się we mnie osuwa, a pozostaje nademną,
chociaż przemija opodal — lecz wtedy staje się wiarą
i pełnią.

To nachylenie dobre, pełne chłodu zarazem i żaru,
taka milcząca wzajemność.

Zamknięty w takim uścisku — jakby muśnięcie po twarzy,
po którym zapada zdziwienie i cisza, cisza bez słowa,
która nic nie pojmuje, niczego nie równoważy —
w tej ciszy unoszę nad sobą nachylenie Boga.

7.
Pan, gdy się w sercu przyjmie, jest jak kwiat
spragniony ciepła słonecznego.
Więc przypłyń, o światło z głębin niepojętego dnia
i oprzyj się na mym brzegu.

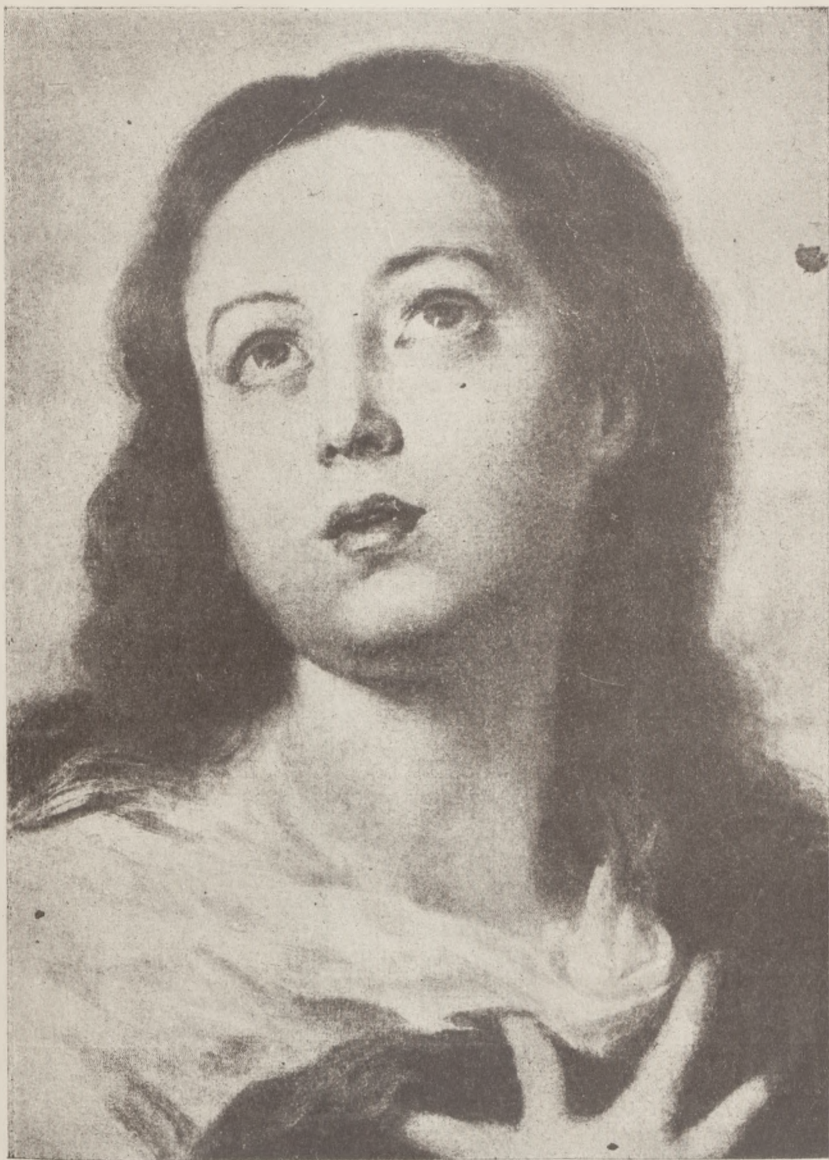
Płoń nie za blisko nieba
i nie za daleko.
Zapamiętaj serce to spojrzenie,
w którym wieczność cała ciebie czeka.

Schyl się serce, schyl się słońce przybrzeżne
zamglone w głębinach ócz
nad kwiatem niedosiężnym,
nad jedną z róż.

8.
Co to znaczy, że tyle dostrzegam, gdy nic nie widzę,
kiedy już poza horyzont ostatni osunął się ptak,
kiedy fala w szkle go ukryła — odpadłem jeszcze niżej,
zanurzając się razem z ptakiem w nurcie chłodnego szkła.

Im bardziej wzrok natężam, tym widzę mniej,
i woda schylona pod słońcem tym bliższe przynosi odbicie,
im dalszy od słońca oddziela ją cień,
im dalszy cień od słońca oddziela moje życie.

Więc w mroku jest tyle światła,
ile życia w otwartej róży,
ile Boga wstępującego
na brzegi duszy.



Morillo.

NIEPOKALANA



Ulecz te rany!

Sana quod est saucium!
Sequentia

Ulecz te rany co się otworzyły
W głębi dusz naszych...
Rozdarte, krwią ociekłe, ta krwią grzechu czarną,
Co głosem bólu jęczy i męką cmentarną! —
I wnika w głąb jestestwa... i w ścięgna i w żyły.
...Pozbawiona jasności Twojego wejrzenia
Ta męka krwawa duszy
Nie odnajduje tego ukojenia,
Które przynosi wzniosłe poświęcenie
Niezawinione.

Bo tu się niebo ukryło wśród cienia —
A z tą krwią męki sączącą się z duszy
Wypływa groza zwątpienia!...

O Duchu Święty, Ty Duchu Krzepiący,
Ulecz te rany co się otworzyły
W głębi dusz naszych!
— Niech łaski Twojej cieknące balsamy
Wleje się w rany zakrzepłe! —
Niech duch nasz biedny, boleścią szarpany
Odczuje Twoje tchnienie
I Twoich darów woń słodką!
...A wtedy na ugorze pooranym duszy
Zakwitnie zieleń bławatem, stokrótką..
— Martwota śmierci życiem się poruszy.
I zaschną rany i krew grzechu czarna...
I lęk rozpaczy zniknie w Twej światłości!

I pod Twym tchnieniem, o Duchu Miłości
Wzbudzi się życie tak bujne jak wiosna!...
I rosnąć będą nieśmiertelne ziarna
I plony bogate...

Przyjdź więc o Duchu!
— Ulecz te rany co się otworzyły
W głębi dusz naszych!
...Aby pod tchnieniem Twoim się złociły
Jak kłosy łanów dojrzałe
Tym Bożym plonem...

O-IS.

Myśl

Słowo tylko — to marna połowa,
Arcydzieł ducha, — modlitwa jedyna,
Co godna Stwórcy — od hymnu się wszczyna,
Lecz nie zna myśli i czynów rozdziału.
Co głosem śpiewa, to wciela pomału
W kształt dotykalny.

Krasiński: Przedświt.





Teksty św. Ewangelii.

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieni cisi, albowiem oni ziemię odziedziczą.

Błogosławieni smutni, albowiem oni pociechy dostąpią.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni nasyceni będą.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga widzieć będą.

Błogosławieni pokój niosący, albowiem synami Bożymi nazwani będą.

Błogosławieni, którzy dla sprawiedliwości prześladowanie cierpią, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Grzech pierworodny wprowadził zamieszanie w dziedzinę afektywną natury ludzkiej. Nieporządek w miłości jest źródłem ogólnego chaosu w naszej psychice. Istnieje walka dwóch miłości: miłości Bożej z miłością własną. Miłość samego siebie w pewnych granicach, umiarkowana, jest godziwa i rozumna, o ile nie posuwa się za daleko, stawiając siebie w miejsce Boga. W tym wypadku utrudnia nam miłość Boga, oraz miłość bliźnich, zanieczyszcza się, osłabia i tamuje swój rozwój w pojedynku tych dwóch miłości, gdy jedna z nich się umniejsza, druga rośnie i potężnieje. A więc z chwilą, gdy nieuporządkowana miłość własna bierze górę, słabnie w duszy promieniowanie miłości Bożej. Jeśli znów miłość własna maleje, łatwiej rozpala się miłość Boża. Te dwie miłości, to jakby dwa przeciwne sobie królestwa, zwalczające się ustawicznie. Szczęśliwa ta dusza, w której miłość Boża całkowicie zapanuje. To cel naszego życia duchowego. O przyjście królestwa miłości Bożej do duszy trzeba walczyć, porządkując miłość względem siebie, lecz nie jest to rzeczą łatwą. Święci żalą się na nieustępliwość naszego egoizmu, zaznaczają, że trudno go opanować, a jeszcze trudniej całkowicie się go pozbyć. Miłość własna potrafi się wcisnąć do najtajniejszych zakątków duszy, najświętsze czynności potrafi zanieczyścić.

Trzeba więc ustawicznie mieć się przed nią na baczności i leczyć się z niej. Do tego niezbędna jest pomoc łaski. Łaska uświęcająca leczy nas częściowo z miłości własnej. Będąc w stanie łaski zasadniczo kochamy Boga z całego serca. Bóg ma pierwsze miejsce w naszej duszy. Lecz to jeszcze nie wszystko. To dopiero początek uporządkowania wnętrza naszej duszy. Zaczynając od stanu łaski należy coraz więcej opanowywać zwroty ku sobie. Trzeba wszystkie odruchy woli i uczucia skierowywać ku Bogu i bliźnim, nie pozwalając ponad miarę zwracać się im ku nam. Przy systematycznej i gorliwej pracy dużo można tu zrobić. Nie dojdziemy jednak do takiego sharmonizowania miłości, jakie miało miejsce u Bogarodzicy.

Maria była wolna od odruchów egoizmu, miłość Jej z całą swobodą wzlatywała ku Bogu. Kochała Boga całym sercem, wszystkimi siłami swej niepokalanej duszy. Pobudką miłości Marii była pełnia dobroci Bożej. Ponieważ była

człowiekiem i zarazem Matką Boga. Jej miłość nabierała nowego zabarwienia, została spotęgowana miłością macierzyńską. Obydwie miłości zlały się w jedną, przeogromną, która nie ma i nigdy mieć nie będzie równej sobie. Jeden akt wewnętrzny miłości Bożej u Marii, a więc jedno powiedzenie w głębi duszy „Boże miłuję Cię", miało więcej siły, więcej gorącości niźli miłość wszystkich świętych.

Z miłości Bożej wypływa miłość ku bliźnim. Jest to bowiem jedna i ta sama miłość rozłożona na dwa przedmioty. Miłość bliźniego (nadprzyrodzona czyli chrześcijańska) płynie z miłości Bożej. Z niej czerpie żywotność i czystość. Miłość Boża rozprzestrzenia w sercach ludzkich miłość ku bliźnim. Wielka miłość Boża zapala wielką miłość ku braciom.

Nikt z pośród świętych nie dorównał i nie dorówna Marii w miłości ku nam. Miłość Boża rozszerzyła Jej serce do niebywałych rozmiarów. Maria obejmuje miłością cały świat, tak co do miejsca, jak i co do czasu. Nigdy nikogo nie wyklucza ze swego serca. I choć kocha nas wszystkich, miłość Jej nic nie traci na głębi. Kocha każdą duszę z osobna tak jak gdyby ona jedna tylko istniała. Szeroki zasięg miłości Marii czystej, bezinteresownej i nieścieśnionej egoizmem jest tym większy, im więcej jest w niej „Niepokalaności".

Miłość Marii nie pomija dzieci zbłąkanych, grzeszników. Dla nich ma serce wyjątkowo czułe, właśnie dlatego, że najwięcej potrzebują Jej pomocy. Ta miłość jest nacechowana miłosierdziem, współczuciem dla ich nędzy i zarazem chęcią przyjścia im z pomocą. Jest przecież Matką miłosierdzia.

Miłować, to chcieć dobra dla umiłowanych. Niepokalana pragnie dobra dla nas, i to dobra nie pozornego, złudnego, ale mogącego nas naprawdę uszczęśliwić. Wiemy zaś, że tylko dobro nieskończone, Bóg, jest zdolne całkowicie zaspokoić głód szczęścia, jaki w sobie nosimy. Maria chce przede wszystkim Boga dla nas, oraz tego, co do Boga prowadzi. W Niej mamy najżyczliwszą Przyjaciółkę, rozumiejącą nas, dbającą o nas, chętną do usług; wierną, która nigdy pierwsza od nas nie odejdzie, chyba, że Ją do tego zmusimy. Ale i wtedy powraca, pragnąc nawiązać kontakt z nami. Ona jedna więcej ma dla nas życzliwości niż wszyscy święci w niebie, niż wszyscy bliscy tu na ziemi. Bo Ona

jedna ma Serce Niepokalanej, bo Jej miłość jest wolna od najmniejszej skazy grzechu pierworodnego.

Oddanie się Bogarodzicy.

Najśw. Maria Panna objawiła życzenie, abyśmy się poświęcili Jej Niepokalanemu Sercu. Uczyniliśmy to w sposób uroczysty, idąc za przykładem Ojca św. Jak każdy akt religijny, tak i poświęcenie się Niepokalanemu Sercu zawiera w sobie jakiś sens i pociąga za sobą pewne zobowiązania. Sam akt zewnętrzny poświęcenia, choćby najuroczyściej wykonany byłby bezcelowy, gdyby nie miał mieć głębszych następstw.

Przez poświęcenie się Najśw. Bogarodzicy zbliżamy się do Niej, nawiązujemy z Nią bliższą łączność duchową, a Ona może z większą swobodą i obficiej ubogacać nas darami nadprzyrodzonymi.

Chodzi więc o to, by dobrze pojąć istotę poświęcenia się i prawdziwie, a nie tylko słowami Jej się oddać. Poświęcić się komuś lub czemuś, znaczy powziąć w głębi duszy decyzję oddania się całkowicie zamierzonej sprawie. Ta wewnętrzna decyzja ma pobudzać wolę do wysiłku i do chętnego spełniania powziętych zobowiązań. W stosunku do Boga i świętych, tego rodzaju oddanie się jest sprawą cnoty religii. Jest to jej pierwszy i podstawowy akt. On nadaje ton innym i w ogóle całemu kultowi religijnemu. Oddanie się czyli „devotio" jest obudzeniem w swej woli gotowości w okazywaniu czci Panu Bogu lub świętym. „Wyraz łaciński — pisze św. Tomasz — do oznaczenia oddania się, „devotio" pochodzi od „devovere", co znaczy oddawać. Stąd i „devoti" zwą się ci, co się poniekąd oddali Bogu, aby Mu się w każdej chwili poddawać całkowicie. Tak na przykład u pogan dawniej zwano „devoti" czyli oddanymi tych, którzy się oddawali bogom na śmierć za swoje wojsko, jak to Tytus Liwiusz opowiada o dwóch Decjuszach. Stąd „oddanie się", które my łacińską „devotio" oznaczamy, nie jest niczym innym, jak nastrojem woli, aby się ochotnie oddawać wszystkiemu, co się odnosi do służby bożej". (II-II. q. 82. a. 1).

Poświęcić się Niepokalanemu Sercu Marii, to wyrobić sobie nastrój woli, ochotny do wszystkiego, co dotyczy Jej kultu. Ten nastrój winniśmy w sobie obudzić w chwili po-

święcenia się Jej. Następnie czuwać nad tym, by on nie tylko nie wygasł, ale by się potęgował. Rzecz oczywista, nie chodzi tu o nastrój uczuciowy, jakiego zwyczajnie ludzie szukają w nabożeństwie do Bogarodzicy, ale o nastrój woli. A więc o żywą chęć, stałą gotowość oddawania czci Bogarodzicy na każde Jej życzenie. Ta gotowość woli człowieka nadaje swój sposób działania i innym czynnościom ludzkim, czy będą one czynami woli, czy też czynami innych władz, pobudzanymi przez wolę. Ona ma być impulsem do czynów konkretnych, którymi będziemy wyrażać cześć i miłość dla Niej.

Aby się utrzymać w tym nastawieniu gotowości w służbie Marii, wskazaną jest rzeczą często zastanawiać się nad wielkością duchową oraz łaskami i dobrodziejstwami, jakich od Niej doznajemy. Poznawanie coraz dokładniejsze Jej doskonałości cnót, a zwłaszcza miłości ku nam, będzie rozpalać w nas miłość dla Niej. Za tym pójdzie coraz większa chęć służenia Marii. Im częściej będziemy zwracać umysł ku Niej, tym dokładniej poznamy Jej doskonałości, Jej piękno moralne, a nic w Niej nie zauważymy, co by nas mogło do Niej zrazić.

Zdrowe nabożeństwo

Z chwilą, kiedyśmy się raz oddali Niepokalanej, kiedy staliśmy się, przez świadomy akt woli, Jej „devoti", winniśmy to nazewnątz okazywać przez pewne praktyki. Są w Kościele najrozmaitsze sposoby kultu maryjnego. Każdy może sobie obrać taki, jaki mu najbardziej odpowiada. Jest w tej dziedzinie wielkie bogactwo, a przez to i możność wyboru.

Nie wchodząc w konkretne formy nabożeństwa do Najśw. Marii Panny należy zwrócić uwagę na dwie rzeczy: 1-o na źródło danej praktyki, 2-o na skutki, jakie nabożeństwo pociąga za sobą. Są to uwagi zaczerpnięte z encykliki Piusa X „Ad diem illum". Wszelkie nabożeństwo — uczy nas wielki papież — jakiekolwiek przybierze zewnętrzne formy, winno płynąć ze serca. Gdyby było inaczej, gotowiśmy usłyszeć słowa zapożyczone od Chrystusa: Ten lud (ta dusza) czci mnie tylko wargami, lecz serce jego dalekiem jest ode mnie" (Mat. 15,8). Przestrzega nas więc przed kultem czysto zewnętrznym, bezdusznym, który nie mając pierwiastka duchowego nie może nas zbliżyć do Boga czy świętych

Drugą rzeczą, na którą musimy ustawiczną zwracać uwagę przy nabożeństwie do Najśw. Marii Panny, to skutki płynące z tej czci. Nabożeństwo do Matki Bożej ma nas czynić lepszymi. Wzniesienie się na wyższy poziom moralny, to właściwy — według słów Piusa X — i naturalny skutek nabożeństwa do Bogarodzicy. „Niech każdy — słowa encykliki — będzie o tym przekonany, że jeśli cześć, jaką żywi względem tej błogosławionej Dziewicy, nie powstrzymuje go od grzechu i nie skłania do poprawy życia, nabożeństwo jego jest błędne, oszukańcze, pozbawione bowiem swego naturalnego i właściwego skutku". Przeogromnej wagi są te słowa. One nam podają właściwy sprawdzian, czy nasze nabożeństwa są należycie przez nas praktykowane, a tym samym czy przynoszą Panu Bogu należną chwałę.

Lecz to jeszcze nie wszystko. „Kto chce — ciągnie dalej Pius X — by jego nabożeństwo do Najśw. Dziewicy było doskonałe i Jej godne, winien iść dalej i wszystkimi siłami winien zdążać do naśladowania Jej przykładu". Według postanowienia Bożego tylko ci osiągną szczęśliwość wieczną, którzy odtworzą w sobie przez wierne naśladownictwo świętość Chrystusa, gdyż których przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna jego, żeby on był pierworodnym między wielu braćmi" (Rzym 8, 29). Taka jednak jest słabość nasza, że wzniosłość przykładu przestrasza nas. Dlatego Bóg w swej szczególnej opatrzności stawia przed nami inny wzór możliwie najdoskonalej zbliżony do Chrystusa, lecz dziwnie dostosowany do naszej słabości. Jest nim właśnie Maria!

Czcijmy więc Niepokalane Serce Marii, upodabniając swe serca do Jej Serca. Pracujmy nad uporządkowaniem głębi swej duszy. Zwłaszcza zwracajmy uwagę na miłość, oczyszczajmy ją z egoizmu. Róbmy wszystko, by miłość Boża mogła swobodnie wznosić się ku Bogu, a przez to rozszerzać się ku bliźnim.

Módlmy się do Marii: „O Mario, Niepokalanie Poczęta, kochająca Boga nadewszystko, najgoręcej ze wszystkich stworzeń, a wszystkich w Bogu i dla Boga, miłością wolną od najmniejszego egoizmu, uczyń serca nasze podobne do Twego Serca Niepokalanego!

K. b.

W obliczu Boga.

Dominującą cechą psalmów, a tym samym czyniącą je tak głęboko tętniącymi oddechem Boga modlitwami, jest głębokie w nich odczucie obecności Boga przez duszę. Szczególną rozkosz zdaje się znajdować rozśpiewana dusza psalmisty w wyrażaniu swej przytomności Boga obecnego.

„W obliczu Boga" poczynają drgać modlitewne struny jego duszy (137,1) przed oblicze Boże wzywa wszystkich, którzy kroczą w jego orszaku, (Ps. 99, 2), przed obliczem Króla każe się radować (97, 6: 67, 4: 67, 5), przed Nim wywylewa swą modlitwę jako olej i jak dym kadzidła (141, 3: 140, 2): słowem obecność Boża jest słońcem modlitewnego dnia psalmisty, w którego promieniach rozjaśnia się, rozpala i żarzy serce rozkołysanej w modlitwie, jak orzeł w przestworzach, duszy.

„Wciąż widzę Pana przed sobą,
On bowiem przy mnie po mojej prawicy,
Ażebym ja się nie słaniał" (Ps. 15, 8).

Tak śpiewa zapatrzona w Boga dusza, a doznawszy doświadczalnie, jak słodko jest przebywać w obliczu łaskawego Boga, prosi:

„Tedy ust mych słowa niechaj łaskę znajdą,
Niech myśli serca mego
Wciąż przy Tobie będą,
O Panie, mój wspomożycielu, mój Zbawco!" (Ps. 18, 15).

O! gdyby wiedziano, ile boskich sił czerpie w siebie życie w obecności Bożej, ile łask ściąga na siebie dusza, gdy się wpatruje z świętym uporem w Boże oblicze! Gdyby wiedziano i kosztowano jak słodkie są owoce spożywane w cieniu Umiłowanego!

. . . .

Poniższe uwagi na temat życia w obecności Bożej mają wykazać, iż wiele jest danych po temu, że dusze na ziemi łatwo mogą iść w zawody z duchami niebieskimi w nieustannym adorowaniu Boga.

Przez prawdę prowadzi droga do życia, życie chrześcijańskie rodzi się w prawdzie czyli w wierze, na niej się

opiera i na niej rozwija. Z tego powodu życie i w obecności Bożej musi mieć podkład prawdy. Zobaczymy zatem co rozum i wiara mówi nam o obecności Boga we wszelkich rzeczach, a nade wszystko w duszy ludzkiej.

Mieszkanie Boga.

Pierwszą prawdą, którą sam rozum nawet przypuszcza, jest iż Bóg jako Stwórca wszechrzeczy i porządku przyrodzonego przebywa na każdym miejscu i w każdym stworzeniu. By świat istniał w dalszym ciągu po pierwszym akcie stworzenia, Bóg jako twórca bytu podtrzymuje jego istnienie tak, że „w momencie, jak mówi św Tomasz z Akwinu, w którymby je Bóg opuścił przestałyby istnieć, czyli obróciłyby się w nicość" (Quaest. disp., De potentia qu. V, a 1. c). Tak Bóg Swą mocą i działaniem podtrzymuje nas, a że gdzie Bóg działa tam i istotnie jest, dlatego przyjąć należy iż Bóg istotą Swą, a następnie potęgą oraz wiedzą przebywa na każdej rzeczy, a wszystkie rzeczy natomiast w Bogu przebywają, ruszają się i żyją, jeżeli są żyjącymi istotami, jak się wyraża św. Paweł w mowie do Areopagu (Dzieje Ap. XVII, 28) Według myśli św. Pawła samo istnienie rzeczy stworzonych winno nasuwać nam przekonanie o wszechmocności Boga i to niejako namacalne, gdyż nie jest daleko od każdego z nas (tamże T. XVII, 27).

Dla naszego jednak życia nadprzyrodzonego, dla życia modlitwy, nie ta uwaga na powszechną obecność Boga gra pierwszorzędną rolę. Dla życia nadprzyrodzonego potrzeba atmosfery nadprzyrodzonej, wytworzonej uwagą na obecność w nas Boga, jako Stwórcy łaski i porządku nadnatury. Przez tę bowiem specjalną obecność Boga w stworzeniach, różną od poprzedniej, Bóg przychodzi do nas jako Ojciec najlepszy, pełen dobroci i miłości, a przez uwagę na nią wytwarza się między duszą a Bogiem „święte współżycie", miłosne wespółobcowanie. Bóg oddaje się duszy jako przedmiot poznania i ukochania, przez które to poznanie i miłość dusza posiada rzeczywiście Boga jak przyjaciel przyjaciela, jako oblubienica oblubieńca, a ze swej strony Bóg wchodzi w równe posiadanie duszy. „Miły mój mnie a ja Jemu". — oto w paru słowach oddany nadprzyrodzony obo-

pólny stosunek Boga i duszy. W obecności Boga pierwszego rodzaju, jako Stwórcy, dusza nie może powiedzieć, iż Miły jest „mój", ani że ona jest „Jemu", dopiero przez łaskę powstaje ta wzajemna ku sobie orientacja Boga do duszy i duszy do Boga.

Należy silnie podkreślić ten specjalny sposób obecności Bożej w duszach sprawiedliwych, gdyż ma on decydujące znaczenie w modlitwie. Wszak mówi św. Tomasz, „iż wszystkie nasze modlitwy winny być skierowywane ku osiągnięciu łaski i chwały" (II a. II ae, q 83. a4, c), stąd słusznie wnosi O. Józef od Ducha św. (Cursus, t. II, disp. V), iż „modlimy się do Boga jako stwórcy łaski i chwały", gdyż o dobra nadprzyrodzone możemy prosić Boga jako twórcę tegoż porządku nadprzyrodzonego.

Bóg aby nam udzielić dóbr naturalnych, przyrodzonych, przebywa w nas jako władca najwyższy przez Swą istotę, potęgę, wiedzę, ale aby nam udzielać łask, dóbr nadprzyrodzonych, jak świętości i chwały niebieskiej, przebywa w nas jako brat, jako przyjaciel, jako oblubieniec. Czyż stąd nie łatwiej uprosić u Niego i otrzymać dobra nadzmysłowe, dobra Boże, wszelkie łaski i chwałę niebieską, aniżeli jakiekolwiek inne dobra przyrodzone, ziemskie?

Nie wypowiedzielibyśmy w całości myśli Pisma św., świętych doktorów, a nade wszystko św. Pawła, gdybyśmy poprzestali na powyższym podaniu sposobów obecności Bożej w nas. Bóg oddając się duszy przez miłość, poczynając obcować z nią wewnętrznie, przenosi w nią także całe życie swoje wewnętrzne. Tedy życie także całej Trójcy świętej odtwarza się w duszy, dusza staje się mieszkaniem trzech Osób Boskich.

Zanim jednak przejdziemy do rozpatrywania tego wzniosłego życia, którego siedliskiem stała się dusza, musimy ten punkt poprzedzić uwagami nad obecnością Chrystusa w duszy, gdyż życie Boże przenosi się w nas za pośrednictwem Chrystusa; dlatego musi wpierw zamieszkać w duszy Chrystus, by mogła się ona stać mieszkaniem Trójcy świętej.

Przybytek Chrystusa.

„Dana została mi łaska"... wedle odwiecznego przeznaczenia, — poucza wiernych św. Paweł w liście do Efe-

zów o tajemnicach Chrystusa — które wykonał (Bóg) w Chrystusie Jezusie Panu naszym, w którym przez wiarę w Niego mamy bezpieczeństwo i pełen ufności przystęp do Boga (III 8, 11, 12). Wszystko zatem co w nas Boże, nadprzyrodzone, dzieje się w nas za pośrednictwem Chrystusa: Bóg do nas tylko przez Chrystusa schodzi i mieszka i my także do Boga „przystęp mamy", czyli wznosimy się do Niego tylko przez Chrystusa, gdyż bez Niego nic się nie dzieje (Jan I, 3). Św. Paweł wchodząc jednak jeszcze głębiej w tajemnice Chrystusa unosi się podziwem nad Jego bogactwami, nad Jego pełnością Bożą, dlatego upada na kolana przed Ojcem niebieskim i błaga Go o jedyną łaskę dla wiernych t. j. o Chrystusa: „Aby Chrystus mieszkał przez wiarę w sercach waszych... abyście byli napełnieni wszelaką pełnością Bożą" (Ef. III, 17. 19) A więc Chrystus przebywa w sercu chrześcijanina, a przez Chrystusa Bóg. Przez wiarę rodzi się w nas i żyje prawdziwie Chrystus Wprawdzie nie w postaci ludzkiej, bo w takiej jest w niebe, i nie zawsze w postaci sakramentalnej, ale tajemniczo, ukrycie, lecz niemniej rzeczywiście. Ta Jego cudowna obecność ujawnia się przez działanie za pośrednictwem cnót. „Jako władca — mówi św. Augustyn — przez wojsko swoje czyni co mu się podoba, tak Pan nasz Jezus Chrystus zamieszkawszy w wewnętrznym człowieku, tj. w duchu przez wiarę, posługuje się tymi cnotami jak sługami". (In epist. Joan. ad Parthos, str. 81). Niemniej niezawodnie przyrzekł Chrystus Swą obecność miłującej Go duszy: „Jeśli mię kto umiłuje... i Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy" (Jan XIV, 23). Zauważyć to nietrudno, iż obecność Chrystusa w duszy zapewnia nam nie tylko obecność Boga, ale trzech Osób Trójcy św.: „do niego przyjdziemy". Oto jak uszlachetniony i jak wielce zaszczycony zostaje chrześcijanin, gdy zasadą jego życia jest Chrystus, gdy się w korzenił w Niego i ugruntował, gdy czerpie z Niego życie, gdy się Nim przejmuje i upodabnia i piastuje przez miłość. Tedy żyje już nie tylko chrześcijanin, ale Chrystus. Przez to wewnętrzne przejście z siebie do Chrystusa przechodzi człowiek w obręb życia samej Trójcy świętej, gdyż Bóstwo Chrystusa nie różni się rzeczowo od Trójcy świętej. Przejmując w siebie od Chrystusa życie Boże staje się tym samym:

Przez zetknięcie się z Chrystusem na drodze miłości następuje owo niewymowne „zejście” Trójcy św. w duszę, która zaczyna tętnić wewnętrznym życiem Boga. Wszystkie działania i pochodzenia Osób Boskich zachodzą w duszy, a wewnętrzny tryb życia duszy zmienia się całkiem na nowy. Człowiek, który dotąd wewnątrz swej istoty był osamotniony, wchodzi w „rodzinę Bożą”, w Boskie towarzystwo Trzech Osób. Przez łączność z Chrystusem, a zatem upodobnienie się z Nim, człowiek staje się bratem Chrystusa, a w następstwie przybranym dzieckiem Bożym. Ojciec niebieski dostrzegając w duszy rysy Swego rodzonego Syna podnosi ją do Siebie, obejmuje miłością, oddaje jej Siebie. Kocha ją nawzajem za ukochanie Jego Syna. I tak z obopólnej miłości Ojca i Syna, Syna naturalnego i przybranego, pochodzi Duch św. Wszystko dzieje się jak opiewa św. Jan od Krzyża, wkładając w usta Ojca niebieskiego, przemawiającego do Syna, następujące słowa:

„Kto Cię ukocha Synu,
Oddam mu wzamian Siebie
I miłość ma ku Tobie
Złożę w nim jakby w niebie!
Iż ukochano Ciebie,
Którego tak miłuję!”

(Poezje, X: „O udzielanie się Trzech Osób Boskich”).

Oto jak cudownie przedstawia się obecność Trzech Osób Boskich w duszy. Tam nie ma bezruchu, ale pulsuje życie nieskończone — Bóg żyje, działa „jak w niebie”, napełnia duszę chwałą, porywa ją wartkim prądem swej działającej potęgi, dopuszcza ją do siebie, pogrąża coraz bardziej w uczestnictwie natury Bożej. Przez to najgłębsze zamieszkiwanie Trójcy św. w duszy wchodzimy my synowie ludzcy z rodu Adama w „ród Boży” jak się wyraża św. Paweł (Dzieje XVII, 28) i tak niebo w sobie nosimy i niebem jesteśmy.

. . . .

Jeśli tak niewymowne są tajemnice Bożego przemieszkiwania w duszy, to czyż życie chrześcijanina może mieć gra-

nice swego rozwoju? Bóg jako Twórca łaski jest w skarbach Swych nieprzebrany, a tego Twórcę ze skarbami posiada sprawiedliwy.

Chrystus, którego bogactwa niezbadane, niezmierzone, ma za tron serce ludzkie, czegóż jeszcze tej komnacie Bożej, jaką jest dusza chrześcijanina, brakować by mogło? A z Chrystusem przenosi się w nią całe niebo i Trójca św., czyż już tutaj życie chrześcijanina w najgłębszej swej istocie nie jest nieskończone? Lecz aby z tych nieprzebranych skarbów móc czerpać, trzeba swą wiarę uaktywnić, trzeba przejść do praktyki, do życia tym, co się w sercu nosi, o czym pomówimy w następnym zeszycie.

(c. d. n.).

Dr Emilian Ostachowski

Nowe drogi w poznawaniu przyrody

I. Przewodnie myśli fizyki tradycyjnej.

W ciszy pracowni i gabinetów uczonych fizyków i chemików rodzą się wielkie rzeczy. Nie tylko odkrycia i wynalazki, które niosą śmierć i zniszczenie, ale przede wszystkim wielkie myśli, które w nauce o przyrodzie dokonywują zasadniczego zwrotu w pojmowaniu i ocenie zjawisk przyrody. Nie wielu tylko ludzi zdaje sobie dokładnie sprawę z przełomu, który na tym polu dokonuje się w ciągu kilkunastu ostatnich lat.

Każdy człowiek wykształcony wie, iż nowoczesna wiedza przyrodnicza, datująca się od lat trzystu została zapoczątkowana dzięki odkryciom i zdobyczom szeregu znakomitych badaczy, z których najbardziej znanymi i najważniejszymi byli Galileusz, Keppler i Newton.

Zasługą Galileusza (1564—1642) było przede wszystkim wprowadzenie do badań przyrodniczych „metody doświadczalnej". Postawił on zasadę dziś zupełnie oczywistą, że w naukach przyrodniczych wszelkie poznanie możliwe jest jedynie w oparciu o starannie przygotowane doświadczenie, względnie o równie starannie przeprowadzoną obserwację zjawisk przyrodniczych. Sam Galileusz dał wiele przykładów tego rodzaju doświadczeń, opuszczając kule z różnego materiału z krzywej wieży w Pizie, spuszczając kule po równi pochyłej i licząc czas ich spadku, licząc ruchy wahadła i t. d.

Oczywiście i przed tym nawiązywano do doświadczenia, jednak starano się przy tym usilnie, aby ów rzekomo mniej wartościowy, niegodny ducha element doświadczalny usunąć o ile możności z nauki, a do prawdziwego poznania dochodzić jedynie drogą czystego

rozumowania, podobnie, jak to od czasu Platona stosowano w geometrii, uważanej za klasyczny wzór wszelkiej nauki. W przeciwieństwie do tego Galileusz utrzymywał, że w naukach przyrodniczych w ten sposób postępować nie można, lecz twierdzenia należy stale sprawdzać przez doświadczenie, a wówczas dopiero znajdziemy się na drodze prawdziwego postępu.

Na fundamencie położonym przez Galileusza, Newton (1643—1727) zbudował cały gmach fizyki, której ogólne zasady znalazły zastosowanie przede wszystkim przy wyjaśnianiu ruchów ciał niebieskich, około którego nieśmiertelne zasługi położył Jan Keppler (1571—1630). Newton rozpoznał, że t. zw. „trzy prawa Kepplera" można po prostu wyprowadzić z ogólnego prawa grawitacji, które brzmi: „wszelkie ciała przyciągają się wzajemnie z siłą wprost proporcjonalną do iloczynu mas, a odwrotnie proporcjonalną do kwadratu odległości". Wykrył on ponadto, że ciężar ciał istniejących na ziemi jest niczym innym, jak tylko szczegółowym przypadkiem tegoż prawa grawitacji, jako że wszystkie ciała na ziemi podlegają przyciąganiu ziemskiemu. Wyjaśnił wreszcie na podstawie prawa grawitacji, na ogół poprawnie, zjawisko przypływu i odpływu morza, oraz wyraził przypuszczenie, że planety muszą wzajemnie oddziaływać na siebie, wpływając na kształty swych dróg, wskutek czego forma tych dróg może być jedynie zbliżona do elipsy. Przypuszczenie to, zostało niebawem potwierdzone. Działalność Newtona była tak doniosła, że już u współczesnych uchodził on za najwyższy autorytet.

Zdawało się, że przy pomocy zasad mechaniki Newtona będzie można przebieg **wszystkich** zjawisk przyrodniczych obliczyć matematycznie i przepowiedzieć z góry, podobnie, jak ruchy ciał niebieskich.

Toteż już w krótkim czasie po śmierci wielkiego uczonego cała niemal filozofia przejęła obraz wszechświata, zwany dzisiaj obrazem tradycyjno - mechanistycznym.

Jakie są istotne rysy tego obrazu?

1°. Według Newtona przestrzeń i czas są czymś niezależnym od ciał istniejących w tej przestrzeni i czasie. Bez względu na charakter ciała, zawsze będą one istniały w jakiejś przestrzeni i w jakimś czasie. Stąd fizyk bada właściwie tylko same zmiany przestrzenno-czasowe, nie wchodząc zupełnie w to, co się zmienia w przestrzeni i czasie. Albo jeszcze prościej możemy powiedzieć: Przedmiotem badań fizyki są wyłącznie zmiany w przestrzeni i czasie, t. j. ruch.

2°. Trzeba ponadto jednak przyjąć coś, co ów ruch, czyli zmiany położenia w czasie wykonuje. To „coś" określa Newton pojęciem „quantitas materiae", które zostało później zastąpione pojęciem masy. Cechą charakterystyczną masy jest ciężar, zasadzający się z jednej strony na bezwładności, z drugiej zaś strony na zdolności przeniesienia przez poruszającą się masę swego pędu na inną masę.

pozostającą w spoczynku. Zagadnienie, czy naturalną miarę pędu stanowi iloczyn masy i kwadratu szybkości, było przedmiotem długotrwałego sporu. Dziś używa się obu iloczynów, przy czym pierwszy, t. j. iloczyn masy i szybkości nazywa się pędem, drugi zaś w formie dokładniejszej jako połowa iloczynu masy i kwadratu szybkości ($\frac{1}{2} m v^2$) nazywa się energią ruchu, lub energią kinetyczną.

3°. Oprócz charakteru przestrzenno-czasowego oraz ciężkości trzecią właściwością wszystkich materialnych mas jest według mechaniki newtonowskiej grawitacja. Poszczególne ciała względnie części masy wszechświata, oddziaływują na siebie z pewną siłą, przy czym grawitacja jest tylko szczególnym przypadkiem tego oddziaływania. Podobnie jak działania grawitacji, tak i działania innych ewentualnych sił można wyrazić przy pomocy równań matematycznych.

Znając je, moglibyśmy obliczyć z bezwzględną dokładnością, podobnie jak ruchy planet, również przebieg każdego innego systemu fizykalnego i to tak wprzód pod kątem widzenia przyszłości, jak i wstecz, pod kątem widzenia przeszłości, o ileby tylko był nam dokładnie wiadomy stan danego systemu w pewnym określonym momencie czasu. Astronom, wiedząc jakie położenie zajmują w danym momencie czasu ciała systemu planetarnego, oraz jakie posiadają szybkości i masy, może — jak wiadomo — na podstawie tego systemu początkowego obliczyć co do sekundy zaćmienia słońca, księżyca itp., zarówno te, które nastąpią w przyszłości, jak te, które w przeszłości już miały miejsce. To samo co jest możliwe w astronomii, odnośnie do systemu planetarnego, możliwe jest w zasadzie, wedle tradycyjno-mechanistycznego sposobu pojmowania świata, również w fizyce, odnośnie do każdego innego systemu przyrodniczego. Chodzi tylko o to, aby udało się nam poznać z jednej strony położenia i pędy wszystkich mas tego systemu, w określonym momencie czasu, z drugiej zaś strony prawa sił, według których poszczególne części systemu na siebie oddziaływują.

Zbierając to wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, dochodzimy do następujących wniosków: Wszechświat rozpatrywany ze stanowiska tradycyjno-mechanistycznego składa się z ogromnej liczby pojedynczych „punktów masy", oddziaływujących wzajemnie na siebie według pewnych, bliżej nam jeszcze nie znanych praw siły. Jeśliby dało się nam poznać kiedyś wszystkie te prawa, a z drukiej strony określić dokładny aktualny stan, t. j. położenie i szybkość wszystkich punktów w określonym momencie czasu, moglibyśmy z absolutną, matematyczną dokładnością określić każdy z systemów świata, a nawet biorąc skrajnie, cały wszechświat w jego biegu.

Zasada ta została najlepiej ujęta przez Laplace'a, znakomitego matematyka i astronoma francuskiego (1749—1827), który napisał następujące słowa w jednej ze swych książek: „Duch, któryby w danej chwili znał wszystkie siły działające w świecie i położenie

wzajemne jego składników i zarazem był zdolny te dane poddać analizie, mógłby z góry określić wzorem matematycznym wszelki ruch od największych ciał wszechświata do najmniejszych atomów. Nie istniałaby dla niego wówczas żadna niepewność i byłaby mu znana zarówno przeszłość jak i przyszłość".

W powyższej, przez samego Laplace'a skomponowanej fikcji, zawiera się cała istotna treść tradycyjno-mechanistycznego obrazu świata. Wiadomo zaś, jak poważną rolę odgrywał ten obraz w dyskusjach na temat „granic poznania przyrody", powstałych z końcem XIX wieku na skutek odczytu, jaki pod powyższym tytułem wygłosił na kongresie przyrodników w r. 1872 berliński fizjolog Emil Du Bois-Reymond, wywołując ogromne, powszechne zainteresowanie. Odczyt ów powtórzony później w rozszerzonej formie p. t. „Siedm zagadek świata", stanowi przekład dzieła Heckla „Zagadki świata".

4°. Tradycyjno-mechanistyczny obraz świata zawiera prócz trzech wymienionych, jeszcze czwarte założenie, mianowicie założenie ciągłości wszystkich zjawisk przyrodniczych w przestrzeni i w czasie. Powtarza się tutaj stara zasada „natura non facit saltus", (natura nie robi skoków), tylko w bardziej ściśle sformułowanej postaci, mianowicie, że wszelkie zmiany, redukujące się zresztą z punktu widzenia omawianego poglądu do ruchów, przedstawiają szereg stanów, następujących po sobie z nieprzerwaną ciągłością, innymi słowy takich stanów, w których każda wartość pewnej wielkości fizykalnej, pośrednia między wartością początkową a końcową, bywa przynajmniej raz rzeczywiście osiągana. Naprzykład: Jeśli punkt masy porusza się po linii prostej od punktu A do punktu B, to w każdym momencie danego okresu czasu znajduje się on w jakimś ściśle określonym punkcie drogi A—B i odwrotnie, w każdym punkcie tej drogi znajduje się w określonym momencie czasu. Skoki, czyli nieciągłe szeregi stanów w rzeczywistości nie istnieją. Jeśli występują niekiedy szeregi zmian, które na pierwszy rzut oka czynią wrażenie, jakoby zawierały stany nieciągłe, jest to tylko złudzenie, pochodzące z niedokładności środków, przy pomocy których czynimy obserwacje. W rzeczywistości każde, pozornie najbardziej momentalne zjawisko, jak np. błyskawica, odbywa się zawsze w pewnym, choćby bardzo małym okresie czasu, wypełnionym ciągłym szeregiem stanów, z których dostrzegamy jedynie początkowy i końcowy, jako że zjawisko przebiega zbyt szybko, byśmy mogli zauważyć również wszystkie stany pośrednie.

Nauka, opierając się na tej zasadzie, zdołała dziś nawet udostępnić te stany pośrednie badaniom. Możemy obecnie np. przy pomocy zdjęć wykonanych na szybko przesuwanej taśmie filmowej ująć całkiem dokładnie rzeczywisty przebieg wyładowania elektrycznego. Zwłaszcza w najnowszych czasach poczyniono w tej dziedzinie znaczne i istotne postępy. Nie chodzi nam tu jednak o szczegóły techniczne. Interesuje nas jedynie samo założenie cią-

głości wszystkich zjawisk w przyrodzie. Z niego bowiem zrodziły się w umysłach Newtona i Leibniza pomysły stosowania w fizyce rachunku nieskończonościowego (różniczkowego i całkowego), a więc tej dziedziny matematyki, która zajmuje się zmianami ciągłymi.

Uwagi powyższe ważne są z tego powodu, ponieważ, jak niżej zobaczymy to założenie tradycyjnego obrazu wszechświata w ciągłości zjawisk zostało w najnowszych czasach bardzo poważnie zachwiane.

Dzisiaj wydaje się nam zupełnie prawdopodobne, że świat jest właściwie podobny do kina, w którym faktycznie nie ciągły szereg obrazów (w odstępach ok. $^1/_{10}$ sekundy) daje złudzenie ciągłości, jako że w naszym oku tak szybkie następstwo obrazów zlewa się w jednolite wrażenie. Dlatego też jeden z nowoczesnych fizyków (Planck) wyraził się kiedyś: „Jeśli starożytni uważali za zrozumiałe samo przez się, iż natura nie czyni skoków, to my, ludzie dzisiejsi, musimy się z całą powagą zapytać, czy ona w ogóle czyni coś innego niż skoki?“

5°. Zasady mechaniki są zanadto ogólne, aby mogły wystarczyć do wytłumaczenia niezmiernej rozmaitości zjawisk przyrody. Najważniejszym ich uzupełnieniem jest hipoteza atomistyczna. Głosi ona, że wszelkie ciała są zbudowane z nadzwyczaj drobnych cząstek, związanych między sobą siłami przyciągającymi. Chemia dostarczyła szczególnie ważkich argumentów na rzecz tej hipotezy, rozkładając wszystkie rodzaje ciał na 92 pierwiastki utworzone z atomów. Jak wiadomo dzisiaj atomy nie są już kresem podzielności materii. Daje się z nich wydzielić cząstki bardziej elementarne jak elektrony ujemne, protony, neutrony, elektrony dodatnie itd.

Mechanistyczny obraz wszechświata utrzymywał się w fizyce mniej więcej do końca ubiegłego stulecia. Dzisiaj jeszcze podnoszą się pojedyncze głosy zarówno wśród fizyków, jak i filozofów, krytyków poznania, utrzymujące, że inny niż mechanistyczny obraz wszechświata jest nie niemożliwy. — W dalszych rozważaniach wykażemy, czy tego rodzaju pogląd da się utrzymać w obliczu gromadzących się faktów płynących z doświadczenia i obserwacji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dobrze by w życiu świeckim, jak niegdyś w Kościele,
Tego tylko zwać wielkim, kto wycierpiał wiele.

Mickiewicz: Myśli.

Żołnierz-zakonnik Ś. p. O. FRANCISZEK KOZICKI

Karmelita bosy.

W trzecim roku wojny, 5 grudnia 1941, zmarł w Krakowie O. Franciszek od Nawiedzenia Matki Bożej, prowincjał OO. Karmelitów Bosych w Polsce. Zmarł jako ofiara wojny. W spełnianiu bowiem swoich obowiązków nie cofał się przed trudnościami, jakie wytworzyła wojna i padł w końcu zarażony tyfusem na posterunku, który Bóg mu wyznaczył.

Postać ś. p. O. Franciszka przerasta zwykłą miarę, wznosi się wysoko nad przeciętny poziom, niekiedy nawet wzrasta do heroizmu. Życie jego i powołanie od żołnierza do kapłana i zakonnika jest barwne i ujmujące, a duchowe przeżycia o wielkiej rozpiętości.

Sądzimy więc, że postać ta zainteresuje naszych Czytelników i w dzisiejszej dobie odbudowy naszej Ojczyzny będzie żywym przykładem, jak mamy pracować dla Ojczyzny, dla dobra bliźnich i wszystko podporządkować Najwyższej Miłości.

REDAKCJA

Naturalne cechy psychologiczne — Wpływ rodzinnego domu na rozwój duchowy. — Poznanie wartości życia w obliczu śmierci na froncie wojennym.

Jest jedna fotografia śp. O. Franciszka, zrobiona tuż po jego święceniach kapłańskich, gdy bawił na prymicjach w swych stronach rodzinnych. Przedstawia ona młodego wówczas kapłana, jak stoi nad wartkimi falami Dunajca, a wzrokiem patrzy wzwyż, hen, ku wysokim szczytom Pienin.

Zdjęcie to jest dla mnie symboliczne i stanowi doskonały przekrój duchowości tej nieprzeciętnej postaci kapłana-zakonnika, jakim był O. Franciszek. Stał opodal wartkich fal życia, co w nim tętniło i wokół niego, co go ponosiło z malowniczych gór rodzinnych ku wzgórzom wadowickim, by ześrodkować się i skupić ostatecznie w cichej zakonnej celi w klasztorze Karmelitów Bosych na Rakowickiej w Krakowie. Stał opodal tych różnobarwnych fal życia, co przybierały przeróżne kształty i odcienia, ale nie dał im się porwać na oślep, nie dał się otumanić złudnymi barwami zewnętrznych form, zakłamania i blichtru, nie zmienił prostolinijnego biegu swego życia i nie zatracił celu, któremu się poświęcił — bo wzrok jego patrzył wzwyż, był wytężony ku szczytom prawdziwie górskim i niebosieżnym doskonałości zakonnej. Patrzył wzrokiem wysoko, hen, ku szczytom Karmelu, będącego symboliczną górą doskonałości [1]) i dlatego nie zatracił orientacji życiowej, jaka powinna przyświecać kapłanowi-zakonnikowi. Patrzył wzwyż na ów złom kamienny, z którego wyrąbany jest Karmel [2]) i dlatego zachował hart i tężyznę ducha, jaka cechuje prawdziwych synów św. Jana od Krzyża, ostrego pokutnika dla siebie a niezrównanie słodkiego apostoła dla innych.

Takim był Ojciec Franciszek, ta nieczęsto spotykana dziś indywidualność w swoistym i pełnym życiu dla Boga, dla zakonu i dla dusz ludzkich. Była w nim jakaś dziwna bezpośredniość i bliskość, a równocześnie dalekosiężność: bliski był życiu i sprawom tej ziemi, nie dający się porwać prądom interesów ziemskich, skrępować i omotać powszedniością przeciętnego życia.

Na świecie był, ale nie dla świata [3]). Te słowa Jezusa tłumaczą nam tę dziwną harmonię pozornych kontrastów, jaką widzimy u świętych, jak zauważamy i w życiu O. Franciszka. Bo tak dziwnie ludzki był, prosty i bliski, dostosowujący się do poziomu tych, z którymi przestawał, że niemal wymykała się spod obser-

[1]) „Wnijście na Górę Karmelu" św. Jana od Krzyża to podstawowe dzieło ascezy i mistyki karmelitańskiej.

[2] Attendite ad petram unde exci si estis. Antyfona z oficjum św. Jana od Krzyża Ojca Karmelu Reformowanego.

[3] Jan 17, 16.

wacji jego duchowa wyższość, a jednak zawsze pozostawiała ślady i wywierała wrażenie, które się odczuwało później czy wcześniej.

Jeżeli chodzi o przekrój duchowości O. Franciszka, o uchwycenie obrazu jego duchowego życia, to zdaje mi się, że nie ma tu zbyt wielkich trudności, czy skomplikowanych powikłań, a to z tej racji, że O. Franciszek był przede wszystkim zakonnikiem, a w konkretniejszym ujęciu — karmelitą bosym. Z tej więc racji życie jego duchowe miało pewne, znane **podłoże**, miało ściśle ujęte **ramy**, miało istotną **treść** życia karmelity bosego. Wystarczy więc zbadać to podłoże życia jego w Karmelu, przypatrzeć się ramom, jakie temu życiu kreślą ustawy zakonne, w końcu zagłębić treść, jaką mu nadają jego wielcy rodzice duchowni [1]) i przeprowadzić analogię pomiędzy tymi danymi a osobistym życiem O. Franciszka — a będziemy mieli jego sylwetkę duchowną. Zewnętrzne zaś fakty, różne epizody z życia, przykłady cnót i ofiarności, podpatrzone u O. Franciszka, zaokrąglą i uwypuklą tę sylwetę jego postaci.

———

Podłożem życia zakonnego w kościele Chrystusowym jest życie duchowne. Jaśniej mówiąc, życie zakonne na to powstało i trwa w kościele katolickim, by podtrzymać życie duchowne, starać się o jego rozwój, doprowadzić do jego pełnego rozkwitu. I jak ktoś nie ma zrozumienia grzechu i łaski, nie pojmie dzieła odkupienia, tak samo kto nie rozumie życia wewnętrznego, duchowego, nie będzie miał zrozumienia dla życia zakonnego. Życie duchowne w życiu zakonnym to jest owo Chrystusowe „qui cape potest capiat", to jest tajemnica wybranych i powołanych, a kamień zgorszenia i błędnych sądów o życiu zakonnym ludzi, nie mających tego światła. Życie duchowne jest tak zasadniczą podstawą życia zakonnego, że nie da się zastąpić choćby najwspanialszymi dziełami zewnętrznymi i najbardziej imponującymi poczynaniami tak całości zakonu, jak i poszczególnych jego członków. I dlatego u osób zakonnych można wyrozumieć wiele rzeczy, ale bez życia wewnętrznego będą one zupełnie nienaturalne, mniej lub więcej śmieszne, jak ptak w nieswoich piórach, i niepewne w swoim stanie, jak człowiek stojący na chwiejącej się skale, z której wnet upadnie. Jeżeli ta zasada ma zastosowanie do Zakonów w ogólności, to nabiera szczególnego i jeszcze spotęgowanego znaczenia w odniesieniu do życia karmelitańskiego. Karmel bowiem to forma życia zakonnego, rozciągnięta do maksimum duchowości. Początkowo Zakon pustelników i anachoretów, później zakon apostołów przekształcił się ostatecznie pod działaniem ekstatycznej duszy św. Teresy z Awila i kontemplatywnego umysłu św. Jana od Krzyża w przybytek bogomyślności i kontemplacji. Każdy klasztor Karmelu, w myśl jego świętych Reformatorów — to oaza samotności, modlitwy i skupienia.

Na takim to gruncie postawiony żył i pracował O. Franciszek. Zwrócenie na to uwagi było konieczne do zrozumienia jego rozwoju duchowego.

O. Franciszek był duszą z natury swojej wewnętrzną. Nie należał do ludzi tego pokroju co bez głębszej wnikliwości, lekko jak motyle, przelatują poprzez różne dziedziny życia — ale patrzył głęboko i dostrzegł zawsze istotne znaczenie nawet niepozornych zdarzeń. Już jako młody chłopak uczył się głębszej mądrości życia, nie tyle z ksiąg uczonych, jak z żywej księgi natury. Potężne szczyty gór, piętrzących się ku wyżynom niebios, ponośliwe szumy jodeł i smreków, plusk wartkich fal Dunajca — wszystko to musiało znaleźć oddźwięk głęboki w marzycielskiej i wrażliwej duszy młodego chłopca. Bo wrażliwy był zawsze. I w późniejszych latach, gdy nieraz ciężkie chwile przeżywał, widzieli go koledzy jak w głębokiej zadumie cicho nucił lub grał melodie góralskie, w których dźwiękach odzyskiwał spokój i równowagę. Bo góry kryją w sobie jakąś przedziwną moc,

[1]) Patriarchą Zakonu Karmelitańskiego jest wielki Prorok św. Eliasz. Rodzicami Reformowanego Karmelu są: św. Teresa od Jezusa i św. Jan od Krzyża, których dzieła stanowią podstawę życia duchownego w Karmelu.

nastrajają zawsze do górnych lotów, nadają szeroką rozpiętość duszy. Taki wpływ wywarły one w młodości na duszę O. Franciszka i wywierały zawsze ilekroć z nimi się zetknął.

Wielki wpływ (bodaj czy nie stanowczy) wywarł na duszę O. Franciszka jego ojciec. Był to człowiek twardy i surowy, ale poza tymi pozorami surowości zewnętrznej krył się cichy ogród modlitwy i swoistej mistyki. Wprawiał on młodego chłopca w twarde obowiązki codziennego życia, uczył pokrywać przypadkową słabość, łkanie czułego serca pozorną jakby nieczułością i szorstkością zewnętrzną, ale równocześnie zaprawiał chłopczynę do głębokiej pobożności. Odmawiany wspólnie różaniec, odprawianie drogi krzyżowej wśród malowniczych stacyj w sanktuarium Kalwarii Zebrzydowskiej pozostawiły w duszy O. Franciszka wciąż żyjące ślady. Atmosfera rodzinnego domu i otoczenia tak była dodatnia, że zastała — co wydaje się paradoksem — ideałem jego życia nawet już zakonnego i kapłańskiego. Bo ileż to razy przy wspomnieniach gór i dawnego w nich życia, wyrywały mu się słowa: „Gdybyż to umieć tak modlić się i tak mało potrzebować do życia, jak ci ludzie"!

Prostota modlitwy, surowość późniejszego, życia Karmelity była już zapoczątkowana w latach młodości w rodzinnym domu.

Surowe zasady wszczepione przez ojca pozwoliły młodemu chłopcu prawdziwie ocenić życie. Na życie nie patrzał nigdy jako na zabawkę lub cudny miraż grający barwami tęczy, ale jako na pole walki, teren obowiązków i świętych powinności. Ten jego pogląd ugruntował się jeszcze więcej z chwilą, gdy poznał zbliska istotną wartość życia w czasie służby w wojsku.

W siedemnastym roku życia został O. Franciszek powołany do wojska. I to nie do służby, że tak powiem teoretycznej, jaka jest w czasie pokoju, ale wtrącony został w sam środek wojny na froncie, gdzie trzeba przeżywać całą jej brutalność i patrzeć na całą jej okrutność. Młody, wrażliwy student znalazł się po kilku miesiącach przygotowania wśród żołnierzy frontowych, gdzie, obok odwagi i wytrzymałości, wychodzą na wierzch bez osłony najdziksze ludzkie instynkta, gdzie obok ofiarności i przyjaźni trzeba się spotkać z wszelkimi występkami. Życie zda się piękne w młodości i tak długie — a tam widział rozrywane szrapnelami ciała młodych kolegów. Życie takie przyjemne, tyle w nim poezji i czarów — a tam trzeba było siedzieć całymi dniami w okopach, być żywcem żartym przez wszy, przymierać głodem i pragnieniem i przy każdym wznowionym ataku czekać śmierci, patrzeć na konających z kulą w piersi przyjaciół. Życie takie barwne, ponętne, a tam trzeba całymi dniami łykać dym prochu, maszerować w skwarze i pyle, całymi godzinami z okaleczonymi stopami i odparzoną skórą pod tornistrem. I czyż w takiej szkole nie nauczył się O. Franciszek prawdziwej oceny życia? Czy nie widział jasno głupoty tych, którzy to życie biorą tylko na miarę życia zmysłowego?

„Jakże mi żal było tych żołnierzy — mawiał później — którzy nawet w obliczu śmierci nie lękali się grzechu".

O ile można wywnioskować z jego skąpych opowiadań z nim bliżej związanych, kilkakrotnie został prawie cudownie ocalony od śmierci na froncie pod Podwołoczyskami. Raz wysunięty w pierwszej czujce ku nieprzyjacielowi, pobiegł do przybyłej kuchni polowej po kawę dla kolegów. Gdy po kilku minutach wrócił, zastał tylko straszne, drgające ciała żołnierzy rozszarpane przez szrapnel. Innym razem żołnierze znacznego patrolu wywiadowczego do którego należał, napotkawszy przypadkiem baryłkę wódki, mimo świstających kul, rozbili ją i raczyli się aż za obficie. Oburzony tą bezmyślnością usunął się na bok czekając na dalszy pochód. W kilka chwil później padł granat w sam środek rozbawionej drużyny i rozszarpał lub ciężko poranił prawie wszystkich.

„Nie mogę wspomnieć nigdy tej strasznej rzeczy — przyznawał się — i pojąć, jak człowiek dla dogodzenia swej namiętności lekceważy wszystko, nawet życie".

Kiedyindziej, w czasie ataku na bagnety, zagrożony lancą kozacką, w ostatnim niebezpieczeństwie krzyknął: „Jestem Polak" i to go ocaliło, bo Kozacy oszczędzali Polaków.

Jest rzeczą jasną, że w takim ciągłym pogotowiu śmierci człowiek albo wpada w odrętwienie, w którym działa jeszcze tylko instynkt samozachowawczy, albo wznosi się na wysokie wyżyny duchowne. Do niewielkiej stosunkowo liczby tych ostatnich należał O. Franciszek. Stojący na mocnych podstawach moralnych, nie dał się porwać wezbranej fali zapomnienia w chwilowym użyciu, motywowanym, że może to ostatni raz w życiu, ale starał się być gotowym przede wszystkim stanąć przed Bogiem.

Gdy w ostatnich latach swego życia nieraz wspominał o śmierci, a myśmy się starali tę myśl oddalić od niego, mówił:

— Śmierć mi nie jest dziwna, bo patrzyłem nieraz na nią i zaglądała mi niejednokrotnie w oczy, ale o śmierci myślę i trzeba o niej myśleć, bo ona uczy wielkiej mądrości. O to jednak chodzi, by być gotowym na jej przyjęcie".

Refleksje młodego żołnierza pogłębiły się jeszcze więcej, gdy dostał się do niewoli. Umieszczony w obozie jeńców pod Moskwą nacierpiał się zwłaszcza w początkach wiele zimna i głodu. Gdy wśród jeńców wybuchła zaraza, warunki się jeszcze pogorszyły.

„— Zamknięto nas jak zwierzęta prawie nago za drutem kolczastym pod gołym niebem. Na długich drągach podawano marną strawę i jakieś proszki na chorobę. Zmarzłem wtedy, jak nigdy w życiu. Codziennie chowaliśmy kilku umarłych, stawiając na wznoszących się mogiłach proste krzyże z gałęzi. Sądziłem, że już stamtąd nie wyjdę i gotowałem się na śmierć, czekając mej kolejki, ale Bóg miał inne zamiary".

Takie przeżycia, taki bezpośredni kontakt z cierpieniem i śmiercią ugruntował w duszy O. Franciszka jego światopogląd. Gdy bowiem do tego stopnia wszystkie złudy życiowe prysną, a oczom człowieka ukaże się jaskrawo naga prawda o znikomości wszystkiego co ziemskie, tedy niepodobną jest rzeczą dla człowieka myślącego zapomnieć w życiu o tej prawdzie i uwierzyć znowu w pozory.

To też te przeżycia wojenne ugruntowały w duszy O. Franciszka wzbudzone już w młodości powołanie do stanu kapłańskiego, z młodzieńca myślącego uczyniły człowieka wewnętrznego, który istotny cel życia dla siebie widział w abnegacji i umartwieniu poza murami Karmelu. Uczył się więc w wolnych chwilach, by ukończyć przerwane powołaniem do wojska gimnazjum, a gdy mu się udało zbiec z niewoli, myślał już tylko o zdaniu egzaminu i wstąpieniu do nowicjatu. W ostatniej chwili mógł awansować na podporucznika z zapewnieniem dalszych awansów, nie wahał się jednak ni moment, głos powołania był decydujący. Zdrowie jego przez pobyt w wojsku, a zwłaszcza w niewoli zostało nadwerężone i od tego czasu dokuczały mu stale różne choroby, zwłaszcza żółciowe, ale dusza w takich ciężkich chwilach skorzystała wiele. I śmiem twierdzić, opierając się na tym, co słyszałem nieraz od O. Franciszka, że bez tych wstrząsających przeżyć na wojnie, nie byłby nigdy tym, czym był.

C. d. n.

Bibliografia

Ojciec św. Pius XII **„Mystici Corporis Christi"** (o mistycznym Ciele Chrystusa), Kraków 1944, stron 95, wyd. „Głosu Karmelu".

W dniu 29 czerwca 1943 r. wydał Papież Pius XII encyklikę o mistycznym Ciele Chrystusa. Zasłużone wydawnictwo „Głosu Karmelu" opublikowało w r. 1944 tekst tej encykliki w języku polskim.

Encyklika ta składa się (poza wstępem i zakończeniem) z trzech części. Pierwsza z nich jest traktatem n. t. „Kościół mistycznym Ciałem Chrystusa". Druga traktuje

o zjednoczeniu wzajemnym wiernych z Chrystusem. Trzecia zawiera upomnienia pasterskie. Wśród tych upomnień są dwa, bardzo ważne dla nas współczesnych. Pierwsze z nich dotyczy lekceważenia częstej spowiedzi, drugie lekceważenia modlitwy prywatnej.

Przekład polski pióra ks. prałata Dra Żychlińskiego Aleksandra jest bardzo staranny. Celem umożliwienia sprawnego korzystania z tej encykliki, opatrzony został tekst polski bardzo szczegółowym przeglądem treści — na wstępie. oraz — na marginesach książki.

Może trochę zanadto związany jest polski przekład z łacińskim oryginałem, może współczesnemu Czytelnikowi bardzo odpowiadałby swobodniejszy styl tłumaczenia. Jest to kwestia do dyskusji przed drugim wydaniem.

O. Gabriel od św. Marii Magdaleny: „**Św. Teresa od Jezusa, mistrzyni życia wewnętrznego**“. Kraków 1944. stron 210.

Jako osiemnasty tom zasłużonej „Piblioteki Karmelitańskiej“, ukazała się praca O. Gabriela od św. Marii Magdaleny, profesora Teologii życia wewnętrznego na wydziale teologicznym O. O. Karmelitów bosych w Rzymie, traktująca o św. Teresie od Jezusa, jako mistrzyni życia wewnętrznego. Na pracę tę złożyły się wykłady, wygłoszone w domu generalnym O. O. Karmelitów bosych w Rzymie, powtórzone następnie na uniwersytecie katolickim w Mediolanie.

Praca O. Gabriela uwydatnia ideał, do którego dąży św. Teresa od Jezusa poprzez wszystkie swoje pisma, wykazując jak podane przez nią sposoby i łaski cudowne, które opisuje, zmierzają do urzeczywistnienia tego ideału. W tym celu uczony autor zbiera ze wszystkich pism wielkiej Reformatorki karmelitańskiej bogactwa, rozsiane w nich — jak perły kosztowne, porządkując je w sposób metodyczny, wykazując jakie było Jej zdanie o zasadniczych zagadnieniach z dziedziny życia wewnętrznego.

Dla dusz mających zamiłowanie do życia wewnętrznego, praca O. Gabriela będzie miłą lekturą. I pożyteczną.

W drugim wydaniu trzeba będzie wygładzić nieco przekład. N. p. na str. 106: „siostrze**ńska**“, takiego słowa nie ma w języku polskim, ma być „siostrz**ana**“, — na str. 177: „pamięć **na** P. Jezusa“, po polsku: pamiętamy **o** kimś i t. d.

Ks. Dr Aleksander Żychliński: „**Życie pozagrobowe** (co wiemy o rzeczach ostatecznych“), Kraków 1944. stron 187. — Tom XVII. Bibl. Carm.

W oparciu o naukę najwybitniejszych pisarzy kościelnych. a zwłaszcza św. Tomasza z Akwinu i komentatorów Doktora Anielskiego. przedstawia nam niedawno zmarły autor: co wiemy o rzeczach ostatecznych. I ten podtytuł jego pracy lepiej oddaje i jej treść i intencje autora.

Odpowiedź na pytanie: co wiemy o rzeczach ostatecznych rozsnuwa autor w jedenastu rozdziałach — od śmierci poczynając, a kończąc na sądzie ostatecznym i „nowej ziemi“. Odpowiedź ta ujęta jasno i przejrzyście, a nadto — co ogromnie ważne dla czytelników — przystępnie.

Nie omija autor pewnych trudnych kwestyj, jak n. p. reinkarnacji, czyli wędrówki dusz, następnie spirytyzmu, palenia ciał ludzkich itd. Wyjaśnia stanowisko Kościoła w tych sprawach: zwięźle, ale dostatecznie dla czytelnika świeckiego.

Książka ta odda duże usługi jako lektura duchowna dla świeckich i dla dusz zakonnych. Może również posłużyć jako „pomoc“ w czasie odprawiania „ćwiczeń duchownych“ (misyj, rekolekcyj).

W nowym wydaniu koniecznie należy „działacza materialnego“ zastąpić innym, bardziej szczęśliwym wyrażeniem (porów. str. 93).

Czy Autor utrzyma się ze swoją nauką o naszej modlitwie do dusz czyśćcowych w skonfrontowaniu z tym, co w tej sprawie pisze św. Tomasz z Akwinu?

Ponieważ już po wydrukowaniu tej książki przeżyliśmy straszne doświadczenia z bombami atomowymi, bardziej nam jasnym się staje problem, dotyczący „pożaru świata“ (porów. str. 147)...

LIST Ojca św. do biskupów polskich

Po uwolnieniu naszej Ojczyzny spod jarzma niemieckiego, Pius XII przesłał biskupom polskim słowa pasterskiej zachęty w formie listu.

List ten zawiera słowa głębokiego współczucia dla całego naszego narodu.

W ciągu ostatnich lat, kiedy Ojczyzna wasza, kilkakrotnie srogością wojny niszczona, doznała tylu spustoszeń, klęsk i nieszczęść wszelakich, My, którzy — jak wam wiadomo — mamy dla was ojcowskie serce i uczucia, braliśmy w smutkach i troskach waszych udział tym żywszy, im dokładniej poznaliśmy ich ucisk i brzemię prawie nie do zniesienia.

Wolność wasza była zdeptana, szlachetną młodzież zżęła kosa śmierci. Ogromne rzesze narodu, nawet dzieci, chorych i starców, wypędzono z chaty, roli i ogniska domowego. Biskupów, kapłanów i siostry zakonne wyrzucono z ich siedzib, zamknięto w straszliwych więzieniach oraz obozach. Niezliczone przybytki święte zniszczono lub przeznaczono na użytek świecki. To wszystko, Czcigodni Bracia, sprawiło Nam ból nad wyraz dotkliwy.

Ból ten był tym srozszy, iż nie mieliśmy prawie żadnej możliwości nieść wam pociechę i ulgę, którą w owych strasznych chwilach tak bardzo pragnęliśmy wam służyć. Chcemy jednak, abyście dokładnie wiedzieli, iż nie zaniedbaliśmy żadnej sposobności, by chociażby w drobnej mierze ulżyć niedoli waszej, a w braku środków ludzkich słaliśmy gorące modły do Ojca miłosierdzia (II Kor. 1, 3), aby w dobroci swej zechciał światłością i łaską z nieba uśmierzać i łagodzić cierpienia wasze oraz podnosić wasze zbolałe dusze ku wyżynom niebieskim.

Podkreśla następnie Ojciec św. bohaterską postawę katolików w Polsce.

Wiara Chrystusowa i obyczaje chrześcijańskie są, jak wam wiadomo, niewzruszonym i najpewniejszym fundamentem społeczności doczesnej i przyszłej pomyślności waszej. Albowiem to, co było chlubą i co jest nauką płynącą z dziejów waszych, to samo stało się zasługą i chwałą Polski także w obecnym stanie. Mianowicie naród wasz stoi niezłomnie przy wierze ojców i nie szczędzi ani wysiłków ani ofiar, aby tę wiarę zachować nienaruszoną w duszy i w czynie, a dawnym waszym chwalebnym pomnikom życia religijnego przydać nowe święte chwały.

W końcu zachęca najwyższy Pasterz zarówno duchowieństwo, jak i świeckich do gorliwej pracy w odbudowie życia religijnego w wyswobodzonej Ojczyźnie.

ODEZWA
ARCYBISKUPA KRAKOWSKIEGO

Książę Metropolita Adam Sapieha, jeden z najodważniejszych biskupów polskich, mianowany obecnie Kardynałem, który nawet w obliczu największych niebezpieczeństw nie ugiął się przed wrogiem, ale śmiało podnosił swój protest przeciw bezprawiom i uciskowi — wystosował odezwę do wiernych swojej archidiecezji.

Daje w niej przestrogi i aktualne na dziś wskazania, na których musimy oprzeć naszą budowę wewnętrzną i społeczną:

„Piękna i wzniosła, jednolita postawa naszego społeczeństwa w przebytych latach ucisku winna być podnietą dla nas, byśmy dołożyli wszelkich starań, aby tej spuścizny dzisiejszym naszym postępowaniem nie utracić, ale nadal utrzymać wysoki poziom życia religijnego i narodowego.

Rozgrywają się dalej losy naszej Ojczyzny, a tym samym losy naszego Kościoła tak ściśle z nimi złączonego. Ufamy w Bogu, że wyjdzie On zwycięsko z wszelkich czekających go jeszcze trudności. Musimy jednak zdawać sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka na nas ciąży, gdyż od postępowania nasze-

go dzisiaj zależy nasza przyszłość. Potrzeba nam właśnie teraz wielkiej dojrzałości, rozwagi, zdania sobie sprawy z naszego postępowania i skutków, jakie może ono za sobą pociągnąć. Nawet szlachetne porywy, ale nie dosyć rozważne, kierowanie się niezdrową miłością własną, lub ciasnymi partyjnymi względami, mogą sprowadzić na kraj ciężkie straty. Solidarność narodowa, opanowanie siebie, ale również odwaga i siła przekonania, niech kierują naszym postępowaniem.

Jak zgoda narodowa i rozwaga, tak też świętym obowiązkiem naszym być musi utrzymanie zdrowia moralnego w narodzie. Potęgę naszą musimy budować na prawdzie, sprawiedliwości i moralności.

Prawda jest podwaliną stosunków między ludźmi, gdy się wkradnie zakłamanie, musi zniknąć wszelkie zaufanie, jakie ma człowiek do człowieka. „Ustami dwujęzycznymi brzydzę się" (Przysł. 8, 12). Toteż Chr. Pan powiedział: „A mowa wasza niech będzie tak — tak. nie — nie. a co nadto więcej jest, od złego jest" (Mat. 5, 37). Złym jest, gdy przesadzamy, zmyślamy wypadki czy sądy o innych, gdy używamy słów, podsuwając pod ich brzmienie znaczenie niezgodne z prawdą. Nie dziw więc, że rodzą się plotki często bardzo szkodliwe. Ileż to jednak prostodusznych łapie się na sidła. Te plotki są groźną chorobą naszych czasów i prowadzą do skrzywienia życia społecznego.

W państwie naszym musi panować sprawiedliwość dla wszystkich i nie wolno nikomu jej odmawiać. Niezgoda była grzechem, który doprowadził Ojczyznę naszą do upadku.

Aby dalej ugruntować zdrowie naszego narodu, musimy dbać o wychowanie naszej młodzieży. Pociechą jest dla nas stanowisko, jakie zajęła w tej sprawie przeważna część naszego społeczeństwa. Obowiązkiem naszym, jako Polaków i katolików. je t stanowczo żądać, by młodzież nasza była wychowywana i kształcona w zasadach katolickich, by nauka wiary w szkołach należne i pierwszorzędne stanowisko zachowała. Wszelkie niezgodne z tym zamiary musimy bezwzględnie odpierać.

Dla katolika tylko to małżeństwo jest prawdziwe i ważne, które jest sakramentem. Katolicy nikomu nie przeszkadzają, by żył wedle swej wiary i swoich przekonań, więc i my katolicy mamy prawo żyć wedle swej wiary i domagać się wolności sumienia i by małżeństwa katolików zawarte w formie kościelnej były uszanowane.

Bądźmy więc czujni, wierni i mężni, jak nas Apostoł upomina „czuwajcie, stójcie we wierze, mężnie sobie poczynajcie umacniajcie się" (I Kor. 16, 13). Jak wspomnieliśmy, od dzisiejszej naszej postawy zależy nie tylko dobro dusz naszych, ale również losy i przyszłość narodu Czuwajmy więc, byśmy nie opłakiwali swego zaniedbania. Przechodzimy ciężkie czasy, gdy jednak potrafimy mężnie pracować i bronić naszych zasad, to Bóg będzie nam pomagał i spełnimy własne i narodu naszego przeznaczenie. Otworzą się wtedy przed nami „bramy sprawiedliwości" i wszedłszy w nie będziemy wysławiać dobroczynną rękę Boga, Ojca naszego Miłosiernego".



Głos Karmelu, miesięcznik poświęcony zagadnieniom głębszego życia wewnętrznego. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Rakowicka 18.

Prenumerata: pojedynczy zeszyt 25 zł., kwartalnie 70 zł.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie — M - 04898.